

A close-up photograph of a cluster of yellow flowers. The flowers are in various stages of bloom, with some fully open and others as buds. The petals are a bright yellow, and the stamens are a deep purple color. The background is a soft, out-of-focus green. The text 'ZAPOMNIANE SKARBY PRZYRODY' is overlaid in the top right corner in a yellow, sans-serif font.

ZAPOMNIANE
SKARBY
PRZYRODY



WOJEWÓDZTWO PODKARPACKIE

Książka powstała jako wynik realizacji zadania z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i ochrony dziedzictwa narodowego pt. „Dziedzictwo niematerialne”, zleconego przez Zarząd Województwa Podkarpackiego Stalowowolskiemu Stowarzyszeniu Fotograficznemu ANIMUS.

Autorzy tekstów i zdjęć:

Maja i Krzysztof Celuchowie

(na 145 zamieszczonych fotografiach 29 pochodzi z ogólnie dostępnych zasobów internetowych)

Skład i koncepcja graficzna: Maja Celuch

Korekta: Małgorzata Adamczyk

*Autorzy są członkami Stalowowolskiego Stowarzyszenia Fotograficznego ANIMUS
www.animus-photo.com*

*oraz Związku Polskich Fotografów Przyrody
www.zpfp-orp.pl*

Copyright © Maja i Krzysztof Celuchowie



Łąka pełna mleczy, czyli mniszka lekarskiego, to widok coraz częstszy. Żółte kwiaty opanowują także miejskie trawniki. Nie polecamy zbierania ich w takich miejscach. Poszukajmy terenów z dala od kurzu szos i spalin samochodów. Sałatka z liści mlecza przypomina sałatkę z cykorii, a z kwiatów można zrobić pyszne wino.



Zaginiona wiedza

Zmiany dotyczące społeczeństw świata następują w tempie postępu geometrycznego. Dotyczą zarówno naszego środowiska, jak i naszej cywilizacji. Postęp nauki oraz technologii środków produkcji zmienia wszystko dookoła nas.

Wieś polska, będąca przez wieki, z wielu powodów, synonimem zacofania nie jest już wsią sprzed stu, a nawet pięćdziesięciu lat. Przemiany społeczno-polityczne przełomu wieków, ambicje mieszkańców, chęć poprawy warunków bytowych, spowodowały nieodwracalne zmiany w kulturze, mentalności i sposobie życia na wsi.

Wtargnięcie w życie wsi nowoczesności dosłownie zniósło tradycyjne zasady współistnienia mieszkańców i przyrody, sposoby

uprawy roli, metody gospodarowania „na swoim”.

Zmieniły się ambicje i potrzeby. To, co dawne, tradycyjne stało się często powodem wstydu. Należało być „nowoczesnym, postępowym”, usunąć ze swojego życia widoczne oznaki związków z odchodzącą kulturą materialną. I, choć można zrozumieć chęć wygodniejszego życia, trudno pojąć spotykaną często niechęć młodszego pokolenia do własnych korzeni, a nawet do wspomniania dawnych czasów. Za tą postawą idzie brak szacunku do przedmiotów wiążących się z przeszłością, a w konsekwencji, świadome ich niszczenie.

Drewno do pieca, żelazo na złom. Stare narzędzia kowalskiej roboty zastępują przemysłowe wyroby, ładniejsze może, ale z reguły mniej trwałe, trącające tandetą, bezduszne.



Widok dawnej wsi lasowiackiej – Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej.

Gliniane garnki, drewniane dzieże, plecione kosze zastępuje wszechobecny plastik. Ręcznie dziergane serwetki i zasłoneczki już dawno wyparły sztuczne materiały z seryjnej produkcji. Nie ma ludowych strojów, garncarze robią tylko pamiątki dla turystów. Gospodynie gotują wymyślne potrawy z książek kucharskich przyprawione i ozdobione sklepowymi dodatkami.

Oczywiście, postępu nie da się zatrzymać, ale czy o taki postęp nam chodzi? Czy ze szczerem powinny zniknąć ślady dawnych lat, ślady naszych społecznych i narodowych korzeni? Czy w końcu musimy wszystko co dawne najpierw unicestwić, żeby później sentymentalnie do tego wracać w nieudolnych kopiach tzw. staroci?

Odchodzi albo, co pewniejsze, odeszła już w niepamięć dawna wiedza ludowa i dawne sposoby radzenia sobie z oporem natury. Dla przykładu, mało kto z naszych rozmówców wiedział, jak użyć dawnego lewara, zwanego „lada”, dzięki któremu nasi dziadowie potrafili we dwóch załadować na wóz potężne, wiekowe pnie, bez użycia dźwigu. A która z dzisiejszych gospodyń potrafi upiec w chlebowym piecu prawdziwy wiejski chleb? A gdzie szukać cieśli, co umiałyby toporem „prawym i lewym” kłodę na kant ociosać? Nawet nie wiedzą współcześni majstrowie budowlani, co te nazwy oznaczają. Kto tam by pamiętał, z jakiego drewna zrobić dyszel do wozu, a z jakiego wystrugać dzieżkę do ciasta? Czym leczyć, jakiego zioła użyć i kiedy

Niewielu gospodarzy umie jeszcze zrobić dranki na płoty, choć takie ogrodzenie jest znacznie trwalsze niż wykonane z desek. Tyle że deski też już nie są popularne. Ogrodzenia na wsi coraz częściej powstają z wątpliwej urody gotowych betonowych prefabrykatów.

go zebrać, by moc miało? Kto pogodę na ten rok przepowie, patrząc tylko na drzewa jesienią i licząc kolejne dwanaście dni po godach? Jak to tak, bez radia, bez Internetu?

Cała ta niepotrzebna dziś nikomu mądrość, cała, gromadzona wiekami, przekazywana tylko zaufanym wiedza odchodzi, a raczej odeszła na oczach żyjącego jeszcze pokolenia. W niewiarygodnie krótkim czasie poszły w zapomnienie zdobycze tysiącletnich doświadczeń zmagania się z puszcą, naturą, nieurodzajem, klęskami żywiołowymi i ludzką słabością. Dorobek, stanowiący o kulturowej specyfice tutejszych społeczności, o tradycjach, pielęgnowanych dziś tylko przez ugrzecznione zespoły folklorystyczne, prezentujące wyobrażenie choreografa lub reżysera o tym, jak tutaj tańczono i śpiewano, bo już nie o tym, jak pracowano, zdobywano codzienny posiłek, jak wreszcie umierano.

Owszem, są naukowcy – etnografowie, którzy starają się zbierać i zachowywać to, co z życia dawnych społeczności udało im się znaleźć. Ułamek tych zbiorów możemy oglądać w muzeach. Dla naszego regionu największą skarbnicą tej wiedzy jest Muzeum



Kultury Ludowej w Kolbuszowej i Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, a najważniejszym badaczem Franciszek Kotula.

W ramach projektu ogłoszonego przez władze województwa podkarpackiego auto-

rzy niniejszego albumu podjęli się zbadania małego wycinka ginącej wiedzy i przez to próby zatrzymania, choć w niewielkim stopniu, tego procesu zaniku.

Badaniami objęliśmy wykorzystanie przez ludzi z rejonu Puszczy Sandomierskiej świata dzikich roślin w ich codziennym życiu. Postawiliśmy sobie za cel określenie, na jakim etapie jest proces zapominania zasad dawnego współżycia Lasowiaków z przyrodą i zachęcenie ich do przechowywania wiedzy w tym zakresie.

Niestety, z żalem stwierdziliśmy, zbierając materiały do książki, że spóźniliśmy się znacznie. Ten proces zapominania już się praktycznie zakończył. Szczątkową wiedzę o dawnej umiejętności wykorzystania roślinności puszczańskiej i umiejętności współżycia na co dzień z otaczającą nas naturą zachowuje już tylko najstarsze (powyżej 80 lat) pokolenie, którego pamięć, a i chęć do dzielenia się tą wiedzą nie jest wielka.

Taki stan rzeczy zachęcił nas do przedstawienia nie tylko zakresu pamięci i praktyki tematu, jak to pierwotnie planowaliśmy. Postanowiliśmy przybliżyć znany z materiałów pisanych dawny sposób korzystania z zasobów naturalnych Puszczy Sandomierskiej, jej lasów, polan, brzegów rzek, bagien, a także łąk, miedz i przydrożnych nieużytków – elementów środowiska silnie zmienianego gospodarką człowieka.



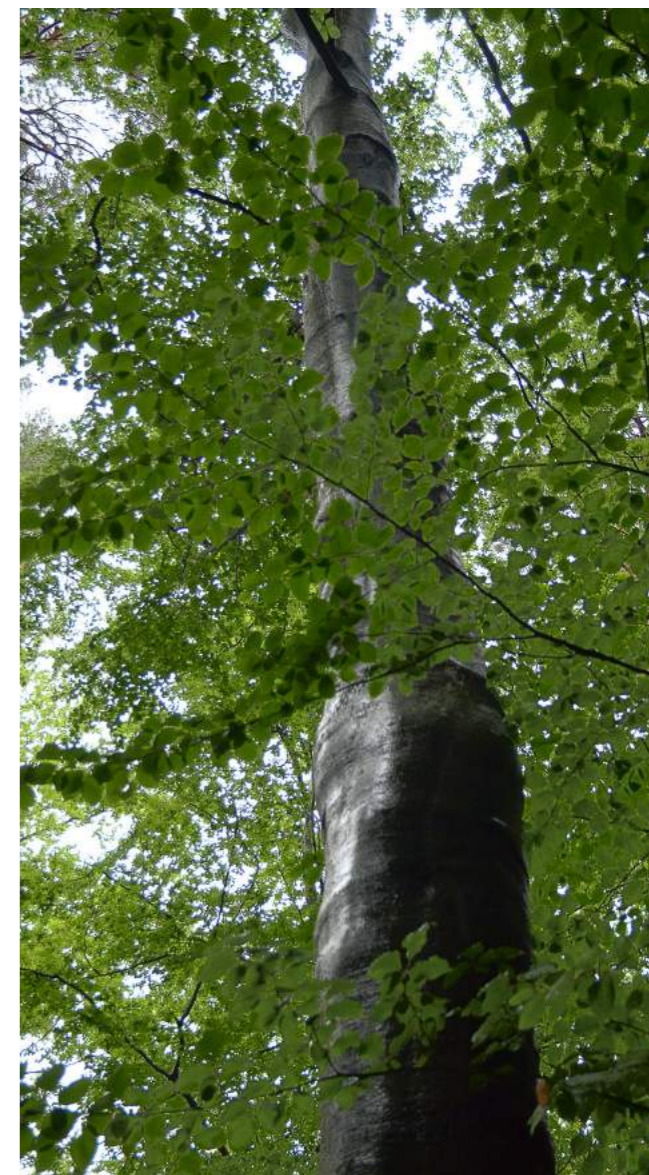
W Puszczy Sandomierskiej zachowały się jeszcze dorodne drzewa. Sosna na sąsiedniej stronie jest jedną z najstarszych, rośnie w gminie Bojanów. Buki, jak ten obok, można spotkać na Ulewszczyźnie.

Puszcza Sandomierska

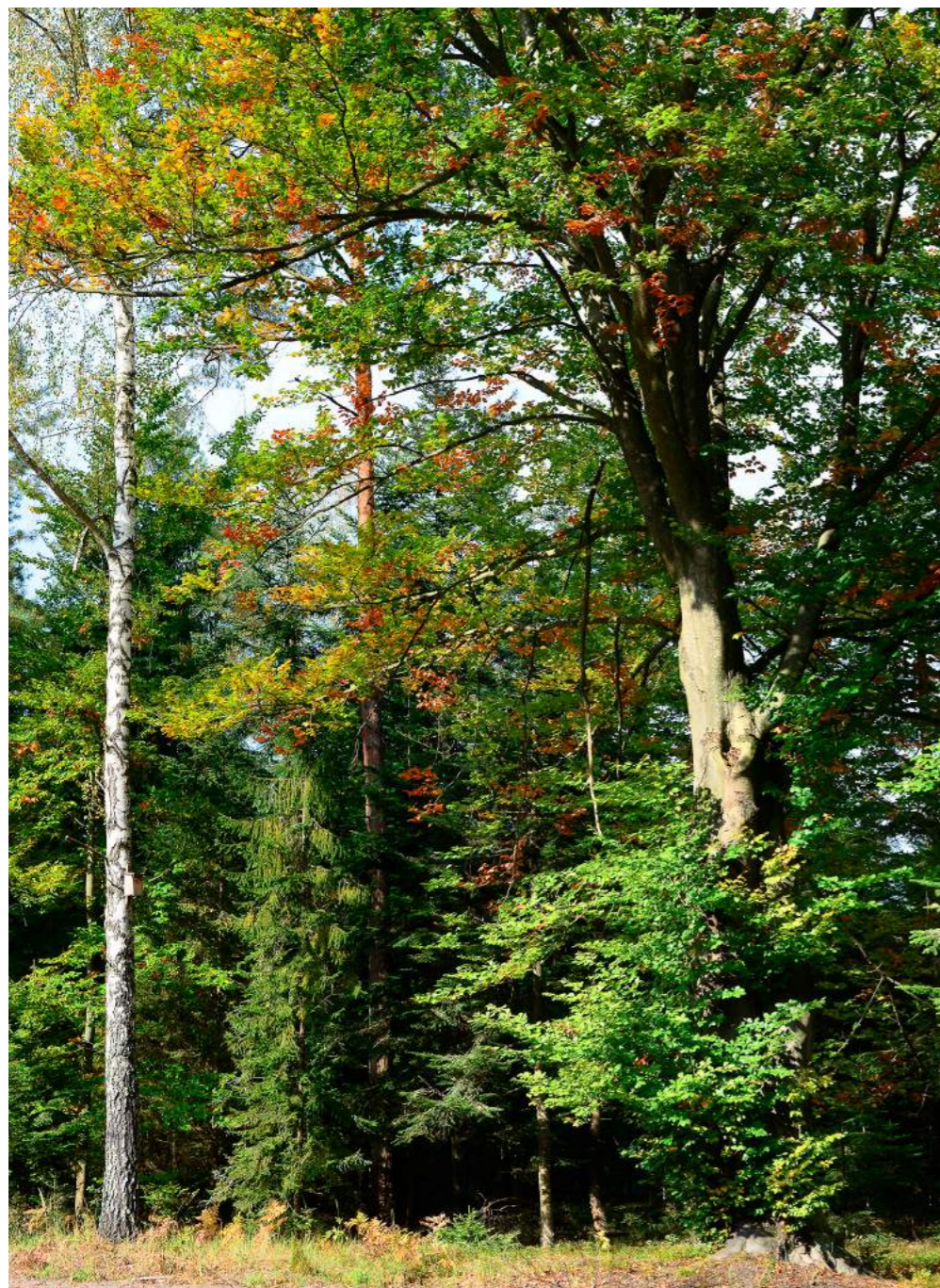
Nasza praca o współżyciu Lasowiaków z otaczającą ich dziką przyrodą koncentrowała się przede wszystkim na ich związkach z Puszcą Sandomierską, którą od wieków zamieszkują. W dawnych czasach puszcza ta pokrywała olbrzymie tereny leśne Kotliny Sandomierskiej, aż po Wyżynę Lubelską na północy i Pogórze Karpackie na południu. Jej zachodnią granicę stanowiła Wisła, a San był główną arterią komunikacyjną.

Dziś kraina nazywana Puszcą Sandomierską została okrojona do lasów położonych na południe od Sanu, pomiędzy Stalową Wolą i Tarnobrzegiem na północy a Mielcem, Sędziszowem i Kolbuszową na południu. Jednak ludność okolic Biłgoraja i Janowa Lubelskiego, czyli południowych skrawków województwa lubelskiego i północnych zazańskich gmin województwa podkarpackiego to nadal Lasowiacy. Łączą ich obyczaje i kultura materialna ludu Puszczy Sandomierskiej w jej dawnych granicach. W związku z tym w naszych badaniach rozmawialiśmy także z mieszkańcami tych rejonów.

Puszcza to przede wszystkim drzewa. Jest ich tu wiele gatunków, choć, jak we wszyst-



kich polskich lasach, przeważają sosny sadzone przez leśników, którzy z ich uprawy czerpią największe korzyści. Na piaszczystych glebach 80% stanowi bór sosnowy. Niewielkie żyż-



Bór jodłowy nie zawsze jest ciemny. Ten po prawej, szczególnie na skraju, ma bogate runo lasu widnego.

Skraje lasu to niezwykle bogate zbiorowiska roślinne. Dociera tam więcej światła niż w głąb kniei, rosną więc gatunki roślin, które światła bardziej potrzebują. Rosnące tu drzewa nie pną się tak wysoko jak te w głębi, za to zostawiają sobie więcej dolnych gałęzi. Ma to wielkie znaczenie dla całego lasu jako zbiorowiska. One są jego strażnikami. Zatrzymują wilgoć wewnątrz i nie dopuszczają do środka wiatrów. Niestety, wytyczając drogi, ludzie nie zwracają uwagi na potrzeby lasu. Drzewa z jego skraju są bezmyślnie wycinane.

Zdziczałe ałycze, zwane też mirabelkami, kwitną na skraju młodego sosnowego lasu.

Czerwone dęby jesienią rozświetlają skraje lasu wszystkimi odcieniami pomarańcza i purpury.

Na świetlistym skraju lasu mieszanego (po lewej) konkurują ze sobą różne gatunki drzew. Buki są w tej konkurencji najszybsze.



niejsze połacie zarastają bory mieszane, bory jodłowe i bukowe, a także rzadkie już w osuszonej od lat puszczy olsy i łęgi olchowo-jesionowe oraz dębowo-wiązowo-jesionowe.

Miłośnicy lasów mogą tu ciągle uczyć się rozpoznawania drzew takich jak: brzozy, olchy, dęby, osiki, jodły, buki, graby, świerki, trzestnie, modrzewie, jesiony, wiązy, jawory, klonny, topole, jarzębiny, lipy i czeremchy. Można też spotkać gatunki sprowadzone przez leśników, jak dęby czerwone i sosna wejmutka, a także rozpleniającą się jak chwast w naszych lasach czeremchę amerykańską, wypierającą rodzime krzewy ze średniego piętra lasu. Mimo to znajdziemy w nim ciągle kruszyny, trzmieliny, kaliny, bzy koralowe i chroniony wawrzynek wilczełyko. Na obrzeżach puszczy spotkamy czarny bez i bez lilak, tarninę, kilka gatunków róż, żarnowiec, a nawet suchodrzew tatarski.

Dno lasu porastają liczne krzewinki. Dominują oczywiście zbierane powszechnie czarne jagody, ale są i borówki, i maliny, i jeżyny, a na bagnach żurawiny, łochynie i chronione bagno zwyczajne. Czasem trafi się bluszcz i barwinek – ozdoba wianków miłosnych i wieńców pogrzebowych.

W lasach i na ich brzegach, nad rzekami i rzeczkami, na bagnach i na piaskowych wydmach i na łąkach mnóstwo jest też roślin zielnych, kiedyś zbieranych przez znające moc ziół kobiety lasowiackie.

Nasze drzewa

Akacja, a tak naprawdę robinia grochodrzew, jest drzewem przybyłym do Europy przed wiekami z Ameryki. Rozpowszechniła się szczególnie na ubogich glebach i jest dobrze znana Polakom. Nie wiedzą oni jednak, iż cała akacja jest rośliną trującą. Jedynie jej niezwykle wonne i słodkie kwiaty mogą być wykorzystane do jedzenia (np. smażone w cieście) i jako lekarstwo. Naparów i wyciągów z kwiatów używa się w stanach zapalnych dróg moczowych i nerek, przy niewydolności krążenia, a także dla pobudzenia trawienia.

Drewno akacjowe jest niezwykle cennym surowcem ze względu na jego twardość i sprężystość. Jest świetnym, wysoce kalorycznym paliwem. Można też z niego uzyskiwać żółty barwnik do jedwabiu i wełny.



Brzoza jest jednym z najlepiej znanych ludziom drzew. Piękna o każdej porze roku, wyróżnia się swą białą korą i zwisającymi, delikatnymi gałązkami, nadającymi jej kształt baletnicy na wietrze.

Jest drzewem szybko rosnącym i uważanym za doskonały opał, gdyż nie kopci i pali się nawet niewysuszona.

W jej wiosennym soku myją się lasowiackie ślicznotki, bo przyczynia się on do wybielania skóry i zapobiega powstawaniu piegów, a popijają go starsi ludzie, gdyż „niebawale wzmacnia organizm”. Na Boże Ciało wiele młodych brzóz jest ścinanych do dekoracji ołtarzy i trasy wiejskich procesji.

Z brzozowych gałązek nadal wyrabiane są miotły do zamiatania podwórek i różgi dla niegrzecznych dzieci.

Buk jest drzewem częstym w Puszczy Sandomierskiej. Był w przeszłości i jest nadal powszechnie używanym surowcem ze względu na swoją odporność, twardość i elastyczność.

To z niego wykonywano bardziej obciążone części wozów konnych (szprychy i dzwona kół, wzmocnienia osi, rozwory, osady dyszla i dyszle), elementy amortyzujące karet, ramy, panewki w łożyskach ślizgowych, koła zębate i pasowe (zwłaszcza do maszyn młyńskich i rolniczych), elementy pługów, kratownice i zęby bron, podzespoły obrabiarek do drewna, płyty robocze stołów stolarskich i ciesielskich do ręcznej obróbki drewna.

Orzeszki bukowe, tzw. bukwie, mogą służyć za źródło oleju, bywały też pokarmem ludzi i trzody na przednówku. Dziś pojęcie przednówka zanikło i nikt bukwi już nie je.



Czeremcha jest wiosenną ozdobą lasów Podkarpacia. Jak panna młoda, cała w bieli oszałamia i wabi swym zapachem. Na wilgotnych, cięższych glebach potrafi wyrosnąć na kilkanaście metrów.

Medycyna ludowa ceniła czeremchę za właściwości odkażające, ściągające, moczopędne i przeciwreumatyczne jej soków zawartych w liściach i młodych pędach. Do dziś w przemyśle zielarskim wykorzystuje się korę i młode pędy tych drzew.

Owoce czeremchy są jadalne, z lekkim gorzkawym posmakiem (im później zebrane, tym mniej gorzkie). Mogą być wykorzystywane jako składnik nalewek i przetworów owocowych. Jagody pozostałe na drzewach są pożywieniem wielu gatunków ptaków.

W lasach obecnie rozprzestrzenia się gatunek inwazyjny czeremcha amerykańska. Jej czarne owoce też są jadalne.

Dąb był drzewem świętym Prasłowian. Nadal otaczany jest szacunkiem. Wielu lasowiaczkich wsi strzegą dęby „strażniki”, na których wieszane były obecne do dziś kapliczki lub krzyże.

Dąb to też synonim siły z racji swego niezwykle wytrzymałego drewna i długowieczności. Z dębu wyrabiano wiele przedmiotów codziennego użytku, a i nadal powstaje z jego drewna wiele elementów architektonicznych, np. schody, drzwi, okna, podłogi. Kiedyś był niezbędny do wyrobu słupów ogrodzeniowych, dziś w znakomitej większości zastępowanych metalowymi lub betonowymi elementami.

Kora dębowa, zawierająca garbniki, jest nadal używanym lekarstwem gojącym do płukania jamy ustnej i nie tylko. Z żołądki w czasach wojen wyrabiano zamiennik kawy. Liście dębowe gospodynie nadal wkładają do kiszonych ogórków.



Grab daje najtwardsze drewno w naszych lasach. Doceniali to dziadowie, wykonując z grabiny wiele elementów maszyn rolniczych, np. wszelkie osie w pojazdach i śruby w prasach do wyciskania oleju lub soków były wykonywane z tego drewna. Do dziś robi się z niego kołki meblowe i zęby do grabi. Grabowe są młoteczki pianin i pałeczki perkusyjne.

Ilość ciepła przy spalaniu grabu jest tak wielka, że można przy jego pomocy topić żelazo. To spowodowało jego masowe wyrąbywanie w czasach dymarek.

Liści grabowych używano jako środka przyspieszającego gojenie się ran, a w napaarach – do przemywania oczu.

Jarzębina, któż jej nie zna? Dzieci ją kochają za korale, które można nanizać na nitki, ptaki za pokarm dostępny w długie zimy, a lutnicy za świetne drewno na instrumenty. Kwitnie na biało, pachnie niezbyt miło.

Surowe owoce jarzębiny nie są zbyt smaczne i mogą zaszkodzić łasuchom. Jednak przetwory z jarzębiny są świetnym dodatkiem do mięs, szczególnie w połączeniu z usmażonymi jabłkami. Swoje szkodliwe właściwości jarzębinowe kuleczki tracą po przemrożeniu lub przelaniu wrzątkiem. Można z nich wtedy robić nalewki, soki, musy i dzemy. Są bardzo pożywne i zawierają więcej karotenu niż marchew. Mają też dużo witaminy C, E, P, K i PP.

Jarzębiny potrafią rosnać na bardzo ubogiej glebie. W górach wręcz czepiają się skał. Jako pierwsze drzewo zasiedlają nieużytki.



Jawor, o czym mało kto wie, jest gatunkiem klonu. Jego powężłona sylwetka i łuszcząca się kora nadaje mu często cechy leśnego straszdyła. Pod starymi jaworami uprawiano więc czary, a ich drewno miało moc magiczną.

Młodsze egzemplarze nie budzą podobnych skojarzeń. Drewno jaworowe jest i było tanie, miękkie i łatwe w obróbce. Przed użyciem trzeba je dobrze zbadać, bo kochają je przeróżne robaki i grzyby. Jest też mało odporne na nasze warunki atmosferyczne i powinno być używane jedynie do wyrobu przedmiotów mających zastosowanie we wnętrzach domów.

Z jaworu wyrabia się łyżki, misy drewniane i różne „dłubcoki” używane w gospodarstwie domowym.

Jesion jest najbardziej majestatycznym drzewem Europy. Może rosnać kilkaset lat, osiągając wysokość 45 metrów. To wiele mówi na temat wytrzymałości jesionowego drewna.

Wysuszone liście jesionu wyniosłego są surowcem zielarskim. Mają działanie żółciowe i moczopędne. W medycynie ludowej naparu z liści używano jako środka przeczyszczającego i poprawiającego przemianę materii, a w mieszance z innymi ziołami wykorzystywano do leczenia reumatyzmu. Młode skrzydła jesionowe polecamy do sałatek.

Bardzo szerokie zastosowanie ma drewno jesionowe. Dziś używane jest do produkcji parkietów, a od dawna do wyrobu części maszyn (wszelkie trzonki), przyrządów gimnastycznych, wiosł.



Jodła – zimozielona księżniczka naszych lasów. Najchętniej wybierana na drzewko bożonarodzeniowe i nielicznie niszczone przez zbieraczy gałęzi na wieńce adwentowe i stroiki świąteczne. Ogołoczone przez nich drzewka umierają, gdyż nie potrafią, jak większość drzew liściastych, odbudować utraconych gałęzi.

Drewno jodłowe, jasne i lekkie, było chętnie wykorzystywane jako budulec. Odporne na wodę, nadaje się na koła wodne. Doskonale rezonuje – stąd zastosowanie w produkcji instrumentów.

Z miękkiego drewna jodłowego wykonywano zabawki dla dzieci, skrzynie i skrzynki.

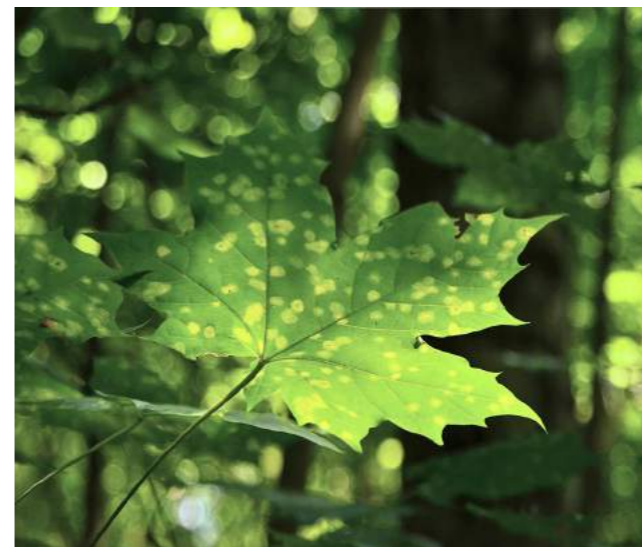
Wiele jodeł skończyło żywot w kopalniach, a dziś wiele z nich trafia do papierni.

Klon jest naszym drzewem rodzimym. Zakwita bardzo wczesną wiosną. Nabrzmięte pączki klonowe wróżą jej rychłe nadejście.

Drewno klonowe ma lepsze właściwości mechaniczne w stosunku do jaworowego, przez co jest częściej stosowane w konstrukcjach i na wyroby kołodziejskie, narzędzia, rękojeści, drobny sprzęt kuchenny, prawidłą obuwnicze, obcasy, galanterię drewnianą, oprawy szczotek, itp.

Robi się z niego też instrumenty muzyczne (mechanizmy pianin i fortepianów, boki i dna instrumentów muzycznych). Drewno klonu zwyczajnego służyło między innymi Stradivariusowi do produkcji skrzypiec.

Klon pospolity od dawna ma przypisywane boskie znaczenie. Kiedyś uważano, że to drzewo opiekowało się zmarłymi.



Lipa jest drzewem kochanym przez ludzi i pszczoły. Dużo starych lip można spotkać wokół domów. Występuje też w naszej puszczy. Jest długowieczna.

Drewno lipy jest cenne, miękkie, łatwe w obróbce, stosowane w rzeźbiarstwie, snycerstwie, do wyrobu instrumentów muzycznych.

Napar z kwiatów lipy działa napotnie i przeciwgorączkowo, moczopędnie, uspokajająco oraz przeciwskurczowo. Łagodzi także kaszel. Od dawna były więc kwiaty lipy zbierane i suszone na pyszne zimowe herbatki. Dziś też pijamy je chętnie, ale suszone kwiaty kupujemy w supermarketach.

Dawni Słowianie wierzyli, że lipa chroni przed piorunami, a dotknięcie jej pnia uzdrowia.

Modrzew jest naszym jedynym drzewem iglastym zrzucającym igły na zimę. Szczególnie pięknie wygląda wiosną, obsypany kępkami jasnozielonych igieł i czerwonych kwiatów, z których potem rozwijają się szyszki.

Drewno ma żywiczne, zawiera dużo sęków, jest lekkie i elastyczne, trwałe, nawet w wodzie. Jest cenione już od czasów antycznych za wyjątkową odporność na gnicie. Te cechy składają się na jego wielką wartość konstrukcyjną. Budowano z niego domy, ale stać na nie było tylko bogaty ziemian.

Niestety, z powodu swoich właściwości, modrzew należy do drzew, które niemalże w naszych lasach zanikło. Leśnicy przywracają go naturze, ale ciągle jest modrzewi za mało, aby stanowiły istotny materiał budowlany. Jest za to wykorzystywany jako drewno ozdobne. Robi się z niego także sklejki, meble, boazerie, podłogi i płyty wiórowe. Nadaje się na wyroby toczone.



Olcha kocha wodę. Rośnie nad rzekami, strumykami, stawami i jeziorami. Na podmokłych lub okresowo zalewanych terenach tworzy lasy zwane olsami.

Ma przepiękne pomarańczowe drewno. Niestety ta barwa nie jest trwała. Z czasem na powietrzu ciemnieje i staje się stalowoszare. Mimo tego zachowuje dużą odporność na warunki atmosferyczne i jest świetnym materiałem na płoty, altany i tarasy lub pomosty nad jeziorami.

Z jej kory pozyskuje się naturalne garbniki. Zawiera ich aż 15%.

Podobno olchy nie lubi turkuć podjadek. Jeśli ktoś ma problem z tym żarłokiem w swoim ogrodzie, niech spróbuje go wystraszyć układając na ziemi gałązki olchy. Gwarrancji nie damy – nie sprawdzaliśmy.

Osika – jej liście poruszają się przy najmniejszym podmuchu wiatru. My więc mówimy o kimś trzęsącym się, że „drży jak osika”.

Kołki osinowe mają złą sławę. Przebijano nimi umarłych, których się obawiano. Tracili wtedy moc straszenia żywych. W naszym regionie osinowymi kołkami zabijano trumny, co miało zapobiec wydostaniu się duchów zmarłych.

Osika to w gruncie rzeczy topola. Jest drzewem szybko rosnącym i rzadko dożywa 100 lat. Jako drewno opałowe jest niewiele warta, choć robi się z niej zapałki. Obecnie jest poszukiwanym materiałem na wyposażenie saun, gdyż nie nagrzewa się i nie parzy.

Wczesną wiosną zbiera się osikowe pączki jako materiał zielarski. Napar z nich obniża poziom mocznika i innych szkodliwych związków powstających w czasie przemiany materii w naszych organizmach.



Sosna jest najlepiej znanym nam drzewem. Leśnicy sadzą ją gdzie się da. Wszyscy znamy widok sosnowych zagajników i „drażgowiny” sosnowej – młodych sadzonych lasów, rosnących w wielkim ścisku.

Dopiero stary sosnowy las nabiera charakteru. U stóp drzew rosną chętnie jagodziny i liczne grzyby współżyjące z drzewami.

Pędy sosen zbierane są do dziś i zasypane cukrem dają syropy przeciwkaszlowe lub nalewki. Żółty pyłek sosnowy też jest surowcem farmaceutycznym, a powstające z niego specyfiki podobno podnoszą męską potencję.

Jednak sosny to przede wszystkim cenny materiał konstrukcyjny. Nawet dziś na porządku dziennym jest sosnowa więźba dachowa. Jest też sośnina powszechnym surowcem meblarskim.

Świerk łatwo odróżnić od jodły po kłujących igłach i zwisłych ciemnozielonych gałęziach. Bory świerkowe są mroczne. Nie ma w nich prawie podszytu – za ciemno. W Puszczy Sandomierskiej świerki rosną jako domieszka w lasach mieszanych.

Drewno świerkowe jest w cenie. Lekkie, mocne, sprężyste, wykorzystywane w budownictwie oraz do konstrukcji pudeł rezonansowych instrumentów muzycznych. Wszyscy znamy świerki jako drzewka bożonarodzeniowe. Na tę okazję hoduje się je w specjalnych szkółkach, a złodziei drzewek w lesie ściga straż leśna.

Znany jest syrop na młodych pędach świerka. Można go przygotować gotując pędy świerkowe w syropie cukrowym (tak robi się też konfiturę świerkową) lub podobnie jak sosnowy, zasypując młode pędy cukrem.



Topola może być czarna lub biała. To dwa gatunki tego drzewa, które możemy często ujrzeć w naszym otoczeniu. Biała ma jasny pień i białe, kutnerkowe liście od spodu, co na wietrze zmienia ją w srebrzystą kulę. Czarna ma liście błyszczące i ciemnozielone. Stare topole, jak te powyżej, spotykamy nad brzegami rzek.

Topolowe drewno nie jest w cenie. Krucho, o niewielkiej wartości opałowej, najczęściej trafia do papierni lub do zakładów produkujących zapałki.

Cenią je jednak wytwórcy gitar elektrycznych i bębnów.

Wiąz – mało kto go odróżnia. Liście ma podobne do grabowych, ale szorstkie i niesymetryczne u nasady. Pień na starych drzewach spękany, podobny do dębowego. Młode wiązki mają gałązki obrośnięte jakby korkowymi skrzydełkami.

Wiązki żyją długo. Piękny stary wiąz – pomnik przyrody, rośnie w gminie Bojanów. Niestety wiązki zostały przetrzebione w naszych lasach przez chorobę grzybową, zwaną grafiozą. Powoduje ona brunatnienie liści, zamieranie gałęzi, a w efekcie śmierć porażonego drzewa. Jest roznoszona przez chrząszcza ogłodka wiązowca.



Wierzba – ktoś nie zna bazi, wczesnowiosennej ozdoby naszych domów i elementu palm noszonych do kościoła w Niedzielę Palmową. Gorzej z odróżnianiem drzew i krzewów, z których pochodzą, choć wszyscy o wierzbie słyszeli. Pewnie wynika to z wielkiej liczby rosnących w Polsce gatunków wierzby, na dokładkę krzyżujących się między sobą. Na pewno odróżniamy wierzby ogłowione, typowe dla mazowieckich pejzaży. Lasowiaczy nie ogławiali wierzby. Mieli dość chrustu w swojej puszczy. Nauczyli się za to w XIX wieku wikliniarstwa i w tym celu hodują łożynę na nadszańskich błoniach.

Napary z kory wierzbowej, zawierającej kwas salicylowy, są znanym środkiem przeciwgorączkowym. Stosowane są także na niestrawność.

Ostatnio szybko rosnące wierzby znajdują zastosowanie do celów energetycznych, jako odtwarzalne źródło biomasy.



Ścinamy, tniemy, przerabiamy

Las był dla Lasowiaków również miejscem pracy. Szczególnie zimą, gdy roboty w polu nie było. Gdy pozamarzały przepastne bagna, a leśne drożyny zamieniły błocko na grudę, ruszała wycinka i zwózka drewna. Ogromne połacie starodrzewu właściciele sprzedawali chętnym handlarzom, tartakom i komu tam jeszcze. Nabywcy organizowali wyrąb, zatrudniając okolicznych mieszkańców.

Nie była to łatwa praca. W puszczy nie było dróg. Wiele połaci stanowiły tereny bagniste lub co najmniej podmokłe, a ścięte pnie trzeba było dostarczyć nad brzeg spławnej rzeki. Lasowiacy pokonywali trudności, jakie sprawiał transport i załadunek drewna, wykorzystując siłę koni pociągowych i specyficzne przyrządy do załadunku i przewozu powalonych kłód. Wystarczył je-



den z koniem, inny z siekierą lub piłą, jeszcze inny do pilnowania stert wiekowych, teraz już martwych drzew i brygada gotowa.

Wyrwane puszczy drewno trafiało nawet do dalekich krain spławiane flisem do Gdańska. Nadawało się na wiele wyrobów – na maszty sosny, stare, proste i długie na ponad 20 metrów pnie, dwustuletnia dębina, na szkielety żaglowców. Wiele materiału pochłaniało budownictwo, wiele meblarstwo i inne dziedziny gospodarki, w których bez drewna obyć się nie sposób.

Drwale, wywodzący się z wioski puszczańskich, dostawali za swą pracę grosz gotowy, flisacy, spławiający tratwy, pewnie większy, a i świata mogli zażyć w tych podróżach. Miejscowi zyskiwali jeszcze gałęzie ze ściętych drzew i chrust – najtańszy opał. Tak żyła puszcza swój lud przez wieki, aż las odsunął się od rzeki i transport zaczął kosztować



zbyt wiele. Paradoksalnie zaborcy dopomogli w ograniczeniu wyrębu lasu, wprowadzając kolejne komory celne na Wiśle i podnosząc opłaty od przepływających tratw, komięg i galarów ulanowskich wyładowanych różnorodnym towarem puszczańskim, poszukiwanym w dalekich stronach.



Lada – arcyprosty przyrząd, który dzięki dwustronnej dźwigni – żelaznej osi, przekładanej w otworach drewnianej podstawy, umożliwiał załadunek kłód drewna na wóz. W swoim czasie zakazany jako ułatwiający kradzież drewna z pańskich lasów.

Współcześni mieszkańcy lasowiackich wsi nie umieją go obsłużyć, i tylko niektórzy z nich wiedzą, że „to było coś do drewna czy lasu”. Na zdjęciu autorka, prezentująca ladę w swoim miniskansenie.

Budujemy dom

Sosna była w dawnej Puszczy Sandomierskiej głównym, najpopularniejszym drewnem budowlanym. Jej dostępność, możliwości transportowe oraz dobre walory użytkowe sprawiały, że była powszechnie używana w budownictwie szlacheckim, chłopskim i sakralnym. Z rzadka zastępowała ją jodła lub świerk. Wybierano więc drewno drzew iglastych z dużą ilością konserwującej je żywicy.

Wybrane do budowy drzewa selekcjonowano szczególnie starannie, często pod dyktando majstra, który miał później kierować budową. Musiały być proste, dostatecznie grube i żywiczne. Najlepsze pochodziły ze skraju lasu lub z brzegów polan, bo one hartowały się na wiatrach i falach mrozu. Powinny mieć niewielkie przyrosty roczne, czyli „gęste słoje”.

Oczywiście, na wysokiej jakości budulec nie każdy mógł sobie pozwolić. Ubożsi mieszkańcy puszczańskich wiosek zadawali się lichszym drewnem, a grubość ścian ich budynków świadczyła o zasobności gospodarza. Naturalnie, im cieńsze ściany, tym chata zimniejsza, wymagająca dodatkowego ocieplenia zimą.

Z reguły chaty ocieplano chrustem, którego zimą używano do opalania domostwa. Gdy chrustu brakło, ocieplano domy liśćmi lub słomą upychaną wokół domu w specjal-

nie robionym co roku rusztowaniu z cienkich drzewek.

Z niegorszego budulca stawiano budynki gospodarze. Przecież zwierzęta gospodarskie i przechowanie plonów decydowały o przetrwaniu lasowiackiej rodziny. Często biedniejsi gospodarze podłogi mieli w stodole, zanim stać ich było na podłogi drewniane w izbie w domu. Młócenie snopów na ziarno, z którego była mąka i chleb, nie mogło odbywać się na gołej ziemi. A i snopy w sąsiekach zawilgnąć by mogły bez podłóg.

Obecnie budownictwo drewniane przeżywa drugą młodość, choć jest to raczej miejska moda na tzw. budynki ekologiczne. Rzadko nowe, drewniane domy powstają na wsi, a jeśli już, to są to najczęściej obiekty usługowe lub rekreacyjne.

Dzisiejsza wieś lasowiacka buduje solidnie, z cegły i betonu, według typowych projektów zapatrzonych w styl dworcowy. Ale fantazji budowniczym nie brakuje. Ostatnio spotkaliśmy na głębokiej lasowiackiej wsi dom zaopatrzony w jońskie kolumny – postawione kapitelem do dołu! Pojawiła się też nieśmiało tendencja do ratowania starych budynków drewnianych. Część z nich jest przestawiana na nowe miejsca i tam dosto-

Ten dom dostał już trzecie życie. Przenoszony dwa razy w nowe miejsce dał się zestawić bez kłopotu. Dobudowano do niego werandę, ocieplono od środka i stworzono zupełnie nowy układ wnętrza.

sowywana do potrzeb nowych mieszkańców. Część podlega konserwacji lub jest obijana sajdingiem, a nawet tynkowana i nadal służy swoim mieszkańcom. Jednak znakomita większość starych drewnianych budowli ginie w piecach ich właścicieli, choć drewno, z którego są wykonane mogłoby jeszcze długie lata służyć, znajdując nowe zastosowanie. W modzie są dzisiaj na przykład meble wykonywane ręcznie ze starego drewna. Robi się z niego ramy do obrazów i inne przedmioty ozdobne. Takiej pięknej drewnianej powierzchni nie sposób uzyskać z nowej deski.





Jakie drewno na płot?

Dranki – sztachety darte z pnia sosnowego o szczególnych właściwościach. Według wykonującego takie płoty mieszkańca Bukowej, robi się je z bezszęczych pni sosen o średnicy około 40 cm, prostych i łupliwych, rosnących raczej w suchych miejscach, .

Przydatność drzewa na dranki sprawdzano wiosną, odłupując kawałek pnia. Jeśli odewana drzazga była długa, łatwo się rozszepiała na mniejsze, to sosna była zdalna. Ścięte, wybrane sosny korowano, podsuszano i późną jesienią, po zakończeniu prac polowych, rozpoczynano darcie sztachet. Darcie miało specyficzne zalety. Po pierwsze następowało wzdłuż naturalnych włókien drzewa, bez ich rozrywania, a po drugie oszczędzało kosztów cięcia w traku. Darte płoty, plecione w cyfrę, a więc mocowane bez gwoździ, były

Płoty chruściaki dawno zniknęły z naszego krajobrazu.

trwalsze od zwykłych sztachet. Płot z dranek postoi i sto lat, twierdzi ich wytwórca.

Dzisiaj wraca moda na takie ogrodzenia, a za sprawą pokazów organizowanych przez muzea wsi, skanseny, możemy obejrzeć proces wykonywania dranek i narzędzia, jakich do tego używano. Były to proste, wykonywane przez miejscowego kowala ostrza o klinowatym kształcie oraz dość ciężki, drewniany, najczęściej dębowy pobijak o końcu wzmocnionym metalowym okuciem. Ostrze zaopatrywano w drewniany, najczęściej akcyjowy trzonek, który działając jak dźwignia odginał i oddierał pasy drewna od obrabianej kłody.

Gotowe dranki składano w stosy w sposób uniemożliwiający samoistne paczenie się drewna. Montowanie płotów wykonywał już najczęściej ich właściciel, dbając o to, by dranki były wystarczająco wilgotne i giętkie, aby nie łamały się przy przeplataniu przez żerdzie.

Próby dowiedzenia się czegokolwiek na temat takiego sposobu grodzenia od starszych nawet mieszkańców wsi puszczańskich nie przynoszą żadnych informacji. Najstarsi pamiętają takie płoty, ale podkreślają, że „to przeżytek, że to tylko u biedoty, że brzydkie

Płot „w cyfrę” w skansenie w Kolbuszowej.

i niedzisiejsze”. Młodszy nie znają wcale takich ogrodzeń i nie są zainteresowani rozmową na ten temat.

Wyjątek stanowi wieś Bukowa w powiecie biłgorajskim, gdzie jeden z gospodarzy dorywczo przyjmuje zamówienia na dranki, ale to „od miastowych, którzy robią sobie letniska na wsi, i ze skansenów”. Mieszkańcy Bukowej uważają, że to dobry interes, ale nikt nie kwapi się do kontynuacji tradycyjnego wyrobu dranek.

Popularniejsze są drewniane sztachety, choć i one są wypierane przez płoty betonowe i metalowe. Na sztachety najczęściej używana jest olcha. Młody płot olchowy ma odcień pomarańczowy, z czasem przybiera szlachetny srebrnoszary kolor. Drewno olchowe jest odporne na wilgoć i grzyby. Jeśli

górze sztachet jest zaokrąglona i wygładzona, a na dole przy płocie nie rosną wysokie rośliny, taki płot postoi w dobrej kondycji kilkadziesiąt lat.

Zarówno płot wykonany z dranek, jak i z drewnianych sztachet wymaga co kilkanaście lat wymiany żerdzi, a czasem i słupków, do których są one mocowane. Żerdzie są robione z połówek młodych okrąglaków sosnowych. Młode, miękkie drewno z przeciętymi włóknami jest zdecydowanie mniej trwałe niż dranki lub sztachety z sośniny.

Na słupki w drewnianych płotach używa się wyłącznie dębu. To jedyne drewno tak odporne na robaki i na gnienie w ziemi. Jeśli do tego opali się końcówki wstawiane do ziemi, słupek w suchym gruncie może nawet przeżyć dranki.





Meble

Każda izba, nawet w najskromniejszej chacie, wymagała choćby podstawowych mebli. Minimum stanowiła ława, zydel, skrzynia, jakieś łóżko, a czasami tylko barłóg. Wszystko zależało od zasobności mieszkańców i wielkości oraz ilości izb.

Skrzynie, często tzw. wianne, były przeznaczone na pomieszczenie wyposażenia, głównie odzieży i pościeli, którą panna młoda

wynosiła ze swego domu. Tam również kryły się jej skarby, jak choćby naturalne koralce, przywożone w podarunku wybrankom np. przez wracających z gdańskiego flisu młodzieńców.

Były to swoiste sejfy, przechowywane często w komorach o zakratowanych okienkach. Musiały być solidne, opatrzone dobrymi zamkami, a przy tym zdobne, by podczas „przeprowadzin do męża” młoda mężatka wstydu się przed wsią nie miała.

Wykonywano je w zależności od bogactwa gospodarza-ojca z drewna dębowego, okute kowalskiej roboty wzmocnieniami i narożnikami lub biedniej – z sośniny, gdzie metalowe okucia naśladowały pomalowane na czarno (często sadzą i łojem) drewniane, (wierzbowe) opaski.

Płaszczyzny boków, a i szczytów skrzyni zdobiły malunki, w okolicach Puszczy Sandomierskiej najczęściej roślinne. Czasem pojawiały się obce wzory przywiezione przez ruchliwą, jak na owe czasy obytą w świecie, brać flisacką lub młodzików jeżdżących w świat na sianokosy i do murarki.

I znowu, bogatsi gospodarze zamawiali skrzynie u majstrów, skrzynie kosztowne, zdobione przez uznanych w okolicy malarzy (np. w Sokołowie Małopolskim). Biedniejsi sami zdobili swe wyroby, skromniej i przy użyciu łatwych do zdobycia, tanich barwników naturalnych.



Szafy pojawiły się w użyciu wsi lasowiackiej stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec XIX wieku. Przedtem, posiadaną w małej ilości odzież wieszano na drążkach w komorach lub składano w skrzyniach. Z reguły były to wyroby samodziłowe ze lnu, konopi i wełny, które „przed robakiem” chroniło wysuszone, kwitnące bagno. Dotyczyło to ubrań „kościółowych”, odświętnych. Codzienne odzienie wieszano na żerdkach wkoło pieca.

Szafa w puszczańskich wsiach pojawiła się jako nowinka za sprawą żydowskich handlarzy, odkupujących na handel wyroby będące naśladownictwem szaf dworskich (czasem słynnych kolbuszowskich).

Wykonywano je najczęściej z drewna sosnowego, czasem dodając lipowe elementy prostych zdobień. Jako ozdobę traktowano również słój drewna i w droższych egzemp-



plarzach dbano o jego dobór, więc bywało, że wewnętrzne płyciny drzwi wykonywano z innego drewna o kontrastowym słoju. Cienkie deseczki, stanowiące tył szafy, strugane były, rzadziej darte, z wysokiej jakości, bezszępczej sośniny. Wnętrze umożliwiało wieszanie odzieży w dwóch płaszczyznach, co podnosiło użytkowość mebla. W dolnej części umieszczano obszerną szufladę, czasami zamykaną na kluczyk i kryjącą tajny schowek na przykładowo ważne papiery, jeśli nie mieściły się za wiszącymi w izbie obrazami.

Całość początkowo malowano naturalnymi lakierami (których składu często dziś nie sposób określić), z reguły w kolorze wiśniowym lub brązowym. Białe kredensy poja-

wiły się dopiero w drugiej połowie XX wieku. Solidnie wykonane, często przetrwały aż do dzisiaj, by niestety, kończyć swój żywot w piecach centralnego ogrzewania.



Półki na naczynia stołowe

Gospodarstwo wiejskie Lasowiaków obywatę się skromną, jakbyśmy dziś powiedzieli, zastawą stołową. Najczęściej stanowiło ją kilka glinianych mis i misek wypalanych z miejscowej gliny w Łążku Garncarskim, Medyni Głogowskiej i innych ośrodkach garncarskich. Do tego drewniane, lipowe lub jaworowe łyżki, tanio kupowane na jarmarkach, ale skoro za pieniądze, więc cenne. Były ich tyle, ilu mieszkańców chaty. Były jeszcze garnki, częściej gliniane niż żeliwne, polewane szkliwem od środka. Te żeliwne były jeszcze na początku XX wieku luksusem.

Półka stojąca na skrzyni z drzwiczkami to jakby zaczątek kredensu.

Do przechowywania takich sprzętów służyła, do połowy minionego wieku, półka-szafka, stojąca najczęściej na ławie w pobliżu kuchni, później wisząca na ścianie izby. Była to płaska skrzynka wypełniona kilkoma półkami. Ścianki tego swoistego kredensu zdobione bywały wycinanymi w faliste kształty



ozdobnymi deseczkami. Materiałem podstawowym na półkę było drewno sosnowe, ale spotykało się również szafki, w których półki wykonano z deseczek lipowych.

Misy, później talerze, stawiano w szafkach pionowo, stąd na krawędziach półek umieszczano listewki, zapobiegające spadaniu „statków”. Wraz ze zmianą obyczajowości, dostępnością nowych wyrobów, miejsce półek zajęły kredensy.

Kredens

W pierwszej połowie XX wieku pojawiać się zaczął na wsi puszczańskiej nowy mebel przeznaczony na przechowywanie sprzętów stołowych. Był to kredens. Wersja ludowa dworskiego mebla o wielorakim zastosowaniu.

Wiejski kredens z witryną, będącą wizytówką dostatku gospodarzy, zajął poczesne, zaraz po świętym kącie, miejsce w głównej,



paradnej izbie, używanej (jeśli kogoś było na to stać) tylko od święta. Wykonawcami kredensów byli już co lepsi stolarze, często po praktykach w miastach, a nawet przyuczeni do zawodu podczas wypraw za chlebem poza granicami kraju. Wynika stąd spore zamieszanie przy ustalaniu jakiegoś stylu i charakterystycznych dla regionu cech tego mebla.

Nas jednak interesuje głównie materiał, jakiego używano do wykonania kredensu.



Oczywiście, było to drewno, z reguły sosnowe, czasami z elementami drewna lipowego, owocowego i świerczyny. Korpus sosnowy, obramowany rantem z profilowanej specjalnym strugiem listwy (jabłoń, grusza) wyposażony bywał w lipowe szuflady. Nadstawka, czyli witryna, przeszklona „dla parady”, wykonywana była z lekkiego drewna świerka lub jodły, czasem z sosny. Drewno musiało być w najlepszym gatunku, ze względu na oprawione w nim szklane szybki, cenne same w sobie.

Podziwu godne jest wykonanie tzw. pleców kredensów. Otóż, wystrugane są one na niewielką grubość z odpowiednio dobranych szczap sosnowych. Są lekkie, wytrzymałe i nie mają tendencji do paczenia się. Okucia kredensu stanowiły zameczki, zasuwki i zawiaski, często z ozdobnymi kluczykami w mosiężnych, choć bardzo prostych oprawach zamków.

Ława

Rolę dzisiejszego stołu pełniła w domostwach położonych wokół puszczy ława. Sprzęt wykonywany najczęściej we własnym zakresie z drewna liściastego, najchętniej z dobrze wysuszonego dębu.

Blat gruby i ciężki wspierał się na czterech solidnych nogach, które mogły już być sosnowe. Nogi mocowano „na klin”, konieczne z twardego drewna, wbijany w rozszczepioną końcówkę nogi od wierzchniej strony ławy.



Ława była sprzętem wielofunkcyjnym. W nocy służyła do spania, w dzień do posiłków jako stół. Uzasadnia to jej szerokość, wyraźnie większa, niż u obecnie używanych ławek, będących już tylko siedziskami.

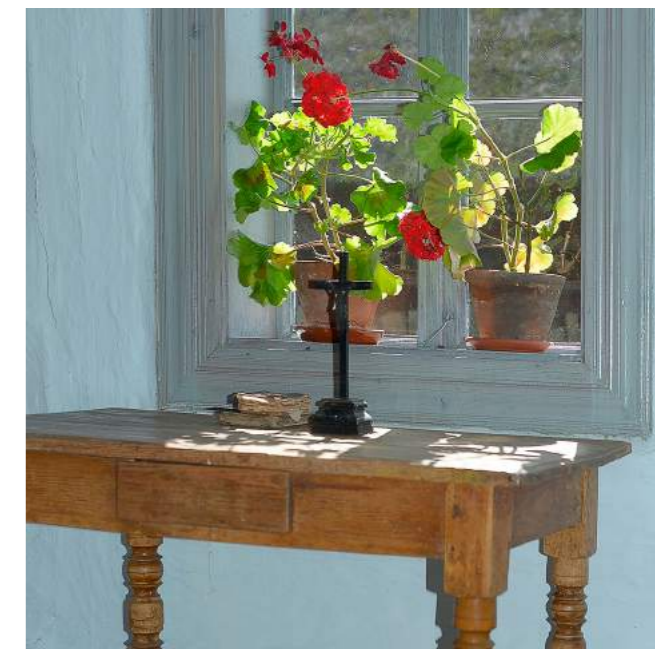


Stołki, zawsze obecne w przeciętnym gospodarstwie, wymagały do wykonania podobnych materiałów jak ława. Bywało jednak, że miały tylko trzy nogi, a czasem proste oparcie. Zdarzało się również używać jako siedzisk naturalnie ukształtowanych pni,

karp i innych nadających się do siedzenia części drzew.

Można było nabyć je na targach, ale zaradni gospodarze wykonywali je we własnym zakresie. Dopiero w połowie XX wieku pojawiły się w puszczańskich wioskach krzesła, początkowo produkt miejscowych stolarzy, później fabryczne. Ich wkroczenie do izby wymuszało zmianę obyczajowości związanej ze spożywaniem posiłków – ich przeniesieniem z ławy na stoły.

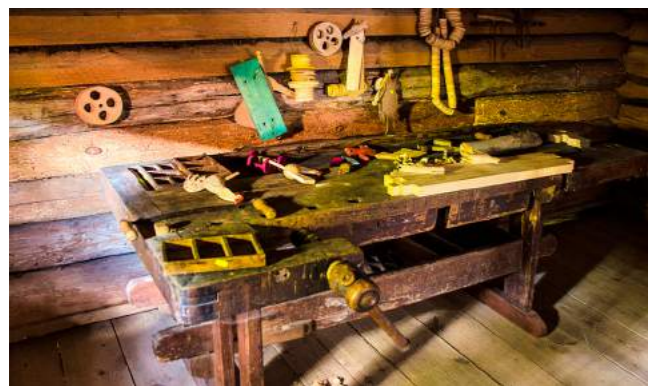
Stół pojawił się, początkowo w najbogatszych domostwach, jako sprzęt do jedzenia posiłków już nie z jednej miski, ale bywało, z porcelitowych talerzy i przy użyciu metalowych łyżek. Stół pełnił też rolę obrzędową,



był rodzajem domowego ołtarza, przed którym, w odleglejszych od kościołów miejscowościach, w niedzielę modliła się rodzina.

Materiałem na blat stołu były drzewa liściaste, najczęściej lipa ze względu na brak zapachu, lekkość i łatwość obróbki. Nogi wykonywano, jeśli proste, z sosny, świerka, jeśli toczony, ozdobny, z drewna drzew owocowych, nawet dzikich. Ceniono sobie specjalnie gruszę i jabłoń. Pod blatem umieszczano szufladę, czasem zamykaną na kluczyk. Służyła ona do przechowywania urzędowych dokumentów. Zdarzyło nam się też spotkać szufladę, w której końcu stolarz zamontował skórzaną kieszeń – skrytkę na pieniądze.

Inne stoły, proste i ciężkie robili miejscowi stolarze jako warsztaty dla różnych lokalnych rzemieślników. Z reguły w całości wykonane były z drewna sosnowego i zapatrzone w różne dodatki techniczne, ułatwiające pracę (otwory, ściski, koryta na narzędzia). Rolę wiązań elementów kon-



strukcji stanowiły głównie solidne kliny z drewna dębowego lub akacjowego, dobrze znoszącego dobijanie co jakiś czas chybotającego się warsztatu.

Barłogi, łóżka, rabanki, zapiecki

Pierwszym i najstarszym pościeleniem w lasowiackiej izbie były podwyższenia wykonane z drewna drzew iglastych, „bo ładnie



pachniało i robactwo go nie lubi”. Układano tam na czymś w rodzaju rusztu z jodłowych, sosnowych lub świerkowych żerdzi snopek słomy, na nim płachty lubienne odzienie i spano wspólnie, okrywając się czym się dało. Latem młodzież i mężczyźni sypiali zwykle na sianie, na strychu lub w stodole, a parobkowie zaś w stajniach, dla ochrony bydła i koni przed kradzieżą. Powszechne było spanie na ławach. Starsi sypiali chętnie na ciepłych zapieckach.

Łóżko pojawiło się w bogatych domach w XIX wieku, ale zarezerwowane było tyl-



ko dla gospodarzy i ich małych dzieci, sypiających „w nogach”. Łóżko przysługiwało też czasem dziadkom rodziny, sypiającym często w osobnym pomieszczeniu. Dziwi nieco wielkość łóżek, wykorzystywanych jeszcze w XX wieku. Są one wyraźnie krótsze niż te, które znamy. Wynika to z pozycji przyjmowanej do snu. Była ona niemalże siedząca. Stąd też powiedzenie „wyciągnąć nogi”, określające zejście z tego świata.

Łóżka budowano solidnie, z dobrze sezonowanego materiału, najczęściej dębowe, ale nie odżegnywano się od tańszego drewna so-

snowego. Wezgiłowia bardziej lub mniej zdobiono snycerką, czasem malunkiem. Drewno początkowo kryły różnego rodzaju lakiery, a częściej pokosty i oleje. Ciekawie rozwiązywano zamki, łączące elementy sprzętu w całość. Pozwalały na rozbieranie łóżka do transportu. Wiadomo, na własnym łóżku człowiek wysypiał się w podróży najlepiej.

Łóżka były wykonywane w specjalistycznych warsztatach stolarskich i sprzedawane na jarmarkach. Zdobienia łóżek stanowiły drobne elementy toczony, najczęściej z drewna gruszy, stanowiące zwieńczenia wezgiłowia, czasami nogi.

Rabanek można by uznać za pierwotny wzór znanej nam wersalki. Otóż, zwykła na pozór



ława z oparciem, na której sypiano, kryła w swoim spodzie wysuwana szufladę wypełnioną słomą. Było to postanie, ale w dzień nie zajmowało miejsca w ciasnej przecież izbie. Wykonawcami tego mebla byli miejscowi stolarze, często żydowskiego pochodzenia. Do budowy rabanka używano sośniny, choć w droższych wersjach spotkać można dębinę i jesion.

Po II wojnie światowej zapotrzebowanie wsi na meble zaspokajała produkcja przemysłowa, zaś stare, często bardzo ciekawe konstrukcje trafiały do pieców.

Majstrowie, umiejący wyrabiać tak piękne w swej prostocie i tak współgrające z oto-



czeniu, kulturą i tradycją Lasowiaków meble, odeszli lub zaprzestali swej działalności, wyparci przez płytę wiórową i tandetny laminat. Szkoda, że tak mało ich dzieł udało się uratować, że niszczą unikatowe narzędzia starych mistrzów, których przeznaczenia nie umiejemy określić wnukowie.

Sprzęty domowe

Łóżnik był specyficznym urządzeniem obecnym w każdym domu wsi lasowiackiej. Przedmiot ten, przypominający konstrukcją małą półkę z otworami na łyżki odgrywał dużą rolę w zachowaniu higieny posiłków. Umieszczane w nim po umyciu (lub tylko wylizaniu) łyżki wysychały swobodnie, nie dopuszczając do rozwoju bakterii potrzebujących wilgoci.

W obszarze dawnej Puszczy Sandomierskiej łożniki nie były zbyt bogato zdobione, jednak umieszczano na nich ornamenty rytmiczne, dodające im lekkości i wdzięku. Wykonywane były głównie z drewna lipowego, łatwego w rytowaniu i obojętnego zapachowo. Prostota konstrukcji powodowała, że często wyrabiano je w gospodarstwie, ozdobić swoim sposobem. Oczywiście można je było nabyć na targu jako wyrób tworzony okazjonalnie w długie, zimowe wieczory przez uzdolnioną młodzież.

W ciasnych chatkach Lasowiaków wykorzystywano do snu każdą wolną przestrzeń. Tu sypialny zapiepek.



Sita i sitka

Do dziś używamy sit i sitek. W gospodarstwie domowym to już niemal wyłącznie przedmioty metalowe lub plastikowe. Jednak nawet dziś na targach można kupić sita drewniane.

Ośrodkiem sitarskim, który zaopatrywał południowo-wschodnią Polskę, ale także i dalsze kraje dawnej Galicji, był Biłgoraj. Zachowana tam do dziś zagroda sitarska daje obraz życia i pracy dawniejszych sitarzy, a legendy mówią o tym, jak to sitarze z Biłgoraja handlowali sitami „aż we Widniu”, często dochodząc tam na piechotę. Do Gdańska i dalej wędrowały sita z ulanowskim flisem.

Sita tkane były z końskiego włosa, skrzętnie zbieranego przy wyczesywaniu ogonów.

Cedzak do mleka musiała mieć każda gospodyni. Ten wykonano z kory brzoźowej i końskiego włosa.

Gęste i rzadsze, doskonale służyły do przesiewania mąki na chleb lub cedzenia mleka po udoju. Były więc narzędziami pierwszej potrzeby w gospodarstwie wiejskim.

Do wyrobu ram używano dartych z sośniny cienkich pasów drewna wyginanych następnie na prostej maszynie – giętarcie. Z wąskich pasków darcu wykonywano obrączki, którymi mocowano plecionkę z końskiego włosa do ramy sita.

Drewno na darte pasy ram sit wybierano jeszcze staranniej niż na dranki płotów.



Musiąo być ono bezszeczne i bardzo łupliwe. Powinno teź dłużej „trzymać” żywicę i miękość, by łatwiej poddawać się wyginaniu. Doświadczony sitarz na oko umiał poznać materiał na ramy, a bywało, że czekał i kilka lat aż upatrzona sosna dojrziała.

Dziś jeszcze spotkać można na targach sita wykonane na sosnowych ramach, choć wytwórców tego towaru jest już niewielu, a i nie ma w nich siatek z końskiego włosa. Zastąpiły je siatki metalowe o różnym rozmiarze oczek.

Pokazy ginących zawodów w skansenach południowo-wschodniej Polski obrazują nam proces wytwarzania sit, lecz wiekowi sitarze żalą się na brak następców i wieszczą rychły koniec ich profesji.



Rozdarty pas drewna należało najpierw wygładzić na specjalnie przygotowanym do tego celu stanowisku pracy, a następnie wygiąć w giętarce. Powstawała żądanej wielkości obręcz spajana łykami. Wnętrze sita wypełniano różnym materiałem zależnie od potrzebnej wielkości oczek.



Sitarz w skansenie mocuje metalową siatkę w sicie.



Przechowywanie płodów rolnych niezbędnych do produkcji żywności, sama produkcja lub przygotowanie jedzenia również wymagały użycia różnorodnych naczyń, bardzo często drewnianych.

Beczki stanowiły nieodzowny element gospodarstwa. Wykonywali je, szczególnie te o większym stopniu komplikacji, bednarze, a proste, niewielkie wyrabiali gospodarze we własnym zakresie, na ogół w zimie, kiedy nie było prac polowych.

Najbardziej dostępnym surowcem była tu znowu sośnina, ale część naczyń domowego użytku wymagała zastosowania innych gatunków drewna o specyficznych właściwościach.

Podstawowym naczyniem zasobowym o różnych rozmiarach i kształtach ograniczonych surowcem, przeznaczeniem i tradycją były beczki i dłubcoki, czyli pojemniki wykonane z jednego pnia drzewa.

Wyrobem tych pierwszych zajmował się, trudniący się z reguły tylko tą działalnością, bednarz. Swoje produkty rozwoził po targach i jarmarkach, a szczególne zamówienia (na przykład beczki dla browarów i gorzelni) odbierali odbiorcy prosto z jego warsztatu.

Podstawowym surowcem do produkcji beczek była dębina, ale klepki wykonywało się czasami i z sosny. Materiał do produkcji klepek na beczki musiał być wybierany sta-



rannie. Poszukiwano dębów o małej liczbie sęków, bez dziupli, pęknięć mrozowych i innych wad.

Pocięte na deski odpowiedniego rozmiaru kłody suszono w warunkach naturalnych, czyli pod dachem, ale na powietrzu, na ogół przez kilka, a nawet kilkanaście lat. Tylko taki proces suszenia zapewniał odpowiednią ja-

kość wyrobom. Często się zdarzało wśród producentów artykułów drewnianych, że



syn obrabiał drewno przygotowywane przez ojca, a nawet dziada.

Klepki na beczki obrabiano ręcznie przy użyciu specjalistycznych narzędzi, wykonanych przez miejscowych kowali. Początkowo obręcze beczek robiono z łyka lipowego i wierzbowego, później obręcze do beczek wykonywał z metalu kowal.



Dziś jeszcze w niektórych okolicach można nabyć beczki produkowane tradycyjnie, najczęściej jednak są to wyroby o charakterze pamiątkarskim. Spora liczba dawniej wykonanych beczek i bek jest jeszcze używana i posłuży jeszcze długo, jeśli nie zostanie przesuszona, niedomyta lub ponadgryzana przez zwierzęta.

Dłubcoki wykonywali zwykle gospodarze na własny użytek i we własnym zakresie. Wystarczył odpowiedniej wielkości pień z odpowiedniego, najczęściej jesionowego drewna, żarzące się węgielki, jakie takie dłuto i cierpliwość.



Węgiel układało się na wierzchu pnia i powoli wypalało coraz głębszy dołek. Zwęglone resztki trzeba było wydłubać. I tak aż do osiągnięcia pożądanej głębokości i grubości ścianek naczynia.

Specyficzną, traktowaną niemal z czcią, grupą naczyń i przyrządów były **sprzęty do wypieku chleba**. Był to duży zestaw obsługujący cały proces wyrobu ciasta, kształtowania bochenków, obsługi pieca chlebowego, wypieku i w końcu przechowywania chleba.

Ze względu na ważność i rangę wypieku chleba, tej podstawy sytości lasowiackiej rodziny, a także na pewną symbolikę oraz ob-



zędowość procesu pieczenia chleba, warto bliżej przyjrzeć się używanym do tego sprzętom. Po pierwsze **żarna**, bo od nich wszystko się zaczynało, sporych rozmiarów urządzenie stojącego najczęściej w komorze. Były to kamienie mielące ziarno, umieszczane w odpowiednio wielkiej, mocnej i suchej kłodzie dębowej, wspartej na pozornie za grubych nogach, wyrobionych również z dębu. Wszystko wygląda ciężko i jest takie na-

prawdę. No, może oprócz żarnówki, długiej, stosunkowo cienkiej tyczki, najczęściej jodłowej, bo prosta, giętka i od ręki wyslizgana, przy tym drzazg nie dająca. Napędzała ona kamień mielący, obracający się na „stojaku”.

Pamiętacie to zdanie: „...pocziwaj ać ja pobruszę”? To właśnie przy tym przyrządzie setki lat temu je wypowiedziano, a ktoś piśmienny je zanotował. O co chodzi? Ano, na takich bądź podobnych żarnach, mielono mąkę obracając z niemałym wysiłkiem kamienne koło za pomocą żarnówki.

Następnym zabiegiem, niemal magicznym, było rozniecanie ognia w chlebowym piecu (bo w tym piecu paliło się bezpośrednio w jego wnętrzu, a potem po uzyskaniu właściwej temperatury, w jakiej samoistnie zapala się słoma, należało wygarnąć popiół i żarzące się węgle na płytę paleniska do gotowania). Jakim drewnem? Najchętniej liściastym, np. olchą, której zapas gospodyni wymuszała na gospodarzu właśnie do pieczenia.

Do rozcyniania ciasta na chleb potrzebna była **dzieża**. To swoista beczka, wykonana z klepki lipowej związanej łykiem lipowym bądź wierzbowym, o kształcie ściętego stożka. Zaczyniano w niej ciasto, przy użyciu pozostałych, zaschniętych drożdży z poprzedniego wypieku. W dzieży zachodził tajemniczy proces rośnięcia ciasta, obwarowany licznymi przesądami, których przestrzeganie



warunkowało udany wypiek. Samo przykrywanie dzieży, by „nie zmarła”, zachowanie ciszy w domu, bo „chleb rośnie i nie wolno go przestraszyć, bo opadnie” podnosi ważność tego naczynia.

Niecki były to naczynia wykonane, ze względu na potrzebną szczelność, z jednego kłoca drewna, najlepiej lipowego, bo nie dodawał swoistych smaków, naczynia o podłużnym kształcie i obłych dnach. Boki niecek zaopatrywano w ucha, ułatwiające przenoszenie. Kształt dna niecki pozwalał na wykonywanie kolebiących ruchów podczas wyrabiania ciasta. Niecki były też niekiedy używane jako kolebki dla niemowląt, „bo łatwo się w nich kołysało i dziecię dobrze zasypiały”. Były też niecki olbrzymy, do sprawiania ubijanych w gospodarstwie świń.

Narzędzia do obsługi pieca chlebowego – to był zestaw przedmiotów używanych do rożgarniania żaru (ożóg), wygar-

Druga od prawej XIX-wieczna dzieża do chleba.

niania popiołu (kociuba), wymiatania pieca z węgielków (pomietło), wkładania i wyjmowania bochnów (łopata chlebowa). Wykonywano je z drewna grabowego (styliska) i odpornej na żar dębiny. Wyjątkiem była łopata do chleba, której tacę robiono z lipy, żeby nie przenosiła zapachu na bochny.

Gotowe do wypieku kęsy ciasta formowano w koszykach uplecionych z korzeni sosny, przygotowanych w szczególny sposób, odpornych na żar chlebowego pieca i nie dających zapachu żywicy. W niektórych



domach ciasto chlebowe umieszczano na liściach chrzanu, bezpośrednio na dnie pieca.

Umiejętność wyplatania naczyń, nie tylko służących do wypieku chleba, zachowała się ledwie w niektórych rejonach puszczy, a ze względu na zakaz pozyskiwania korzeni sosny oraz dostatek tanich naczyń zastępczych, metalowych i ceramicznych, zanikła niemal całkowicie. Niestety, dziś żaden z rozmówców nie potrafił nawet nazwać opisywanych tu przedmiotów. Mało kto widział nieckę



lub łopatę do chleba. Nikt już na badanym terenie nie piecze chleba na własny użytek. I tylko w starych, znikających z dnia na dzień, chatkach zachowały się piece chlebowe.

Wszyscy zaopatrują się w pieczywo w sklepach, jednak coraz częściej szukają tam „swojskiego chleba”, czyli żytniego na zakwasie.

Większość narzędzi potrzebnych do wypieku uległa spaleniu w domowych kotłowniach, bo drewniane i zbędne. Wiedza o sposobie pieczenia chleba też właściwie zanikła. „Babcia to jeszcze by wiedziała, ale teraz to nikt z nas nie pamięta”. Nie pamiętamy np., że oprócz chleba babcie piekły kołaczki i podłomyki. Palce lizać!

Przybory kuchenne

Praska do serów miała za zadanie ścisnąć ser, aby stwardniał i pozbył się resztek serwatki. Ponieważ deseczki ścisnąć bezpośrednio stykały się z serem, musiały być odpowiednie, by nie przekazać swojego smaku i zapachu produktowi.

I znowu najlepsze były z drewna liściastego. Prym wiodły drzewa owocowe, z gruszą na czele. Ścisnąć, praski do serów, o różnej konstrukcji wykonywali wiejscy specjaliści, zarabiając w ten sposób w zimowe wieczory parę groszy. Kupowali ci, których było stać. Inni dociskali swoje sery zwykłą deską, obciążoną płaskim kamieniem. Też działało.

Maślnica ważny przyrząd, w którym gospodynie wyrabiały masło. W okolicach Puszczy Sandomierskiej najczęściej spotykamy maślnice dwuczęściowe, rozdzielne, klepkowe. Czasami można się natknąć na jednoczęściową dłubankę z odpowiednio wypalonego i wydrążonego ciesielnicą pniaczka.

Co ciekawe, nie był w tym wyrobie ważny rodzaj drewna. Pomijano olchę, dębinę, „bo kwaśna” i brzozę. Inne drewno nadawało się i używane było zależnie od dostępności. Producentami maślnic byli bednarze, którzy do połowy XIX wieku wiązali klepki łykiem, a później metalowymi obręczami.



Masło niektóre gospodynie robią do dziś, choć jest ich coraz mniej. W naszej wsi zostało 8 krów na ponad 200 numerów. W sąsiednich jeszcze mniej. Na zdjęciu jest prawdziwa, wciąż używana maślnica.

Łyżki i miski wykonywano z reguły domowym sposobem, choć można je było nabyć również na jarmarkach. Używano na nie głównie drewna lipowego.



Deski do obróbki mięsa, warzyw i innych produktów żywnościowych wykonywano z twardego, suchego drewna we własnym zakresie i często doraźnie, pod konkretną potrzebę. Bardziej wyszukane w kształtach (sylwetki zwierząt, kwiaty, liście) można było nabyć na targach.

Miarki, różnego rodzaju „zamirki”, „garnce”, „ćwiartki” i temu podobne, wykonywano głównie z dartych sosnowych deseczek o odpowiedniej grubości. Podobne były do garnuszków wyposażonych w wysokie ucho

z patyka. Mierzono nimi towary sypkie i płynne – ziarno, kasze, mleko, olej.

Czasami spotkać można miarki gliniane, ale są one w zdecydowanej mniejszości, jako łatwe do uszkodzenia podczas handlu na jarmarku lub w transporcie.

Drewniane maszyny

Warsztaty tkackie były powszechne w użyciu na wsi lasowiackiej, jednak stanowiły wyposażenie bardziej wyspecjalizowanych gospodarstw. Te kosztowne urządzenia wykonywali doświadczeni stolarze z odpowiednich gatunków drewna. Z chwilą zaprzestania tkania samodziałowych materiałów te dzieła techniki i sztuki stolarskiej zanikły, często kończąc swą karierę w piecu.



Kołowrotki, służące do przędzenia nici konopnych i lnianych, były wyrobami miejscowych stolarzy bądź uzdolnionych gospodarzy. Złożona konstrukcja wymagała zasto-



sowania różnych rodzajów drewna. Z innych gatunków wyrabiano stojak, z innych koło, a z jeszcze innych pozostałe części.

Maszyny rolnicze, głównie te proste, wykonywano w gospodarstwach. Wiadomo było, że cepy wymagają innego „bijaka” i innego „cepiska”. Pierwszy musiał być twardej, ciężki, odporny na uderzenia (dąb), drugie lekkie i możliwie elastyczne (jesion, jodła).

Grabie zachowały w nazwie swój związek z drewnem, z którego wykonywano ich zęby. Stylisko najlepsze było jodłowe, belka poprzeczna, uzębiona – z lipy. Złamane zęby gospodarze dorabiają do dziś.

Wialnie, zastępujące przeciąg w otwartych wrotach stodoły podczas oddzielania ziarna od plew, początkowo najbogatsi kupowali w wytwórniach przemysłowych. Szybko jednak znaleźli się majstrowie za mniejszą cenę potrafiący wykonać z drewna całkiem udaną podróbkę wialni fabrycznej. Używali do produkcji odpowiednich rodzajów drewna, dębiny, jesionu, lipy i sosny.

Ścianki boczne, dla lekkości i wytrzymałości robiono z lipy lub sosny, wirnik osadzony w grabie (ścieralność), „wiejadło” lipowe, ramki (rafki) sosnowe lub jesionowe, koła zębate z jesionu, ale zęby z dębiny lub grabiny.



Wozy. Konieczność przewozu rozmaitych towarów spowodowała powstanie różnych konstrukcji poruszających się na kołach. Początkowo były to koła z pełnego drewna, dębowe i ciężkie, choć wytrzymałe. Później



okazało się, że o wiele lżejsze i nie mniej wytrzymałe są koła szprychowe. Wykonywano je w dwóch wersjach – „bose” i „obute”. Pierwsze, całkowicie drewniane, obręcz toczną miały z wygiętego w okrąg pręta (na ogół bukowego), łączonego łykiem. Były lekkie, ale łatwo ulegały uszkodzeniu. Drugie, wykonane sztuką kołodziejską, „obute” były



w metalową obręcz, ściskającą całą konstrukcję. Te właśnie ostały się do końca, choć wyparły je ostatecznie koła gumowe.

Nadbudowa podwozia zmieniała się w zależności od potrzeb. Wóz można było ubrać „do parady” w półkoszki z ławkami, do żniwa w drabiny, a do innych celów w gnojnice lub deski.

Dobór odpowiedniego drewna na poszczególne elementy wozu był bardzo staranny. Wóz musiał służyć wiele lat, być wytrzymały i możliwie lekki. Szło nań drewno dębowe, akacjowe, grabowe i sosnowe. Budujący wozy stelmachowie byli ważnymi osobistościami wiejskich wspólnot, a ich dzieła potrafiły przetrwać w dobrej kondycji ponad sto lat. Do dziś zdumiewają genialną prostotą i celowością konstrukcji. Nic dziwnego, że Lasowiaczy nadal je ciągną za traktorami.

Wiatraki – można by o nich napisać całą książkę. Niemal każdy element wykonywany był z innego drewna.

Mieliśmy wyjątkową okazję poznać, co prawda z Lubelszczyzny (po sąsiedzku), znakomitego miłośnika techniki drewnianej, konsultanta budowy wiatraków w Muzeum Wsi Lubelskiej, pana Franciszka Czubiela. Ten weterynarz z zawodu, kolekcjoner dawnej broni i starych motocykli, wszystkie części wiatraków, które dla nas wyzarował wykonywał tak, jak przed wieka-

mi – siekierką, nożem, dłutem i pilnikiem. Mógł, oczywiście użyć współczesnych narzędzi, a jednak mawiał „...ale panie Krzysiu, jak duszę z drewna wydobyć wiertarką? A wiatrak duszę mieć musi!”

Tak to jest z dawnymi wytworami stolarskich lub ciesielskich mistrzów – muszą „mieć duszę”. Brakuje jej przemysłowym, tańszym, łatwiej dostępnym, robionym „ekonomicznie” przedmiotom, które wyparły większość drewnianych sprzętów z lasowiackich wsi. Pojedyncze egzemplarze pozostały w muzeach i u pasjonatów staroci. A dusza? Ten miniwiatrak na pewno swą duszę zachował.



Leśna apteka

Śródleśne łąki to niezwykle bogate zbiorowisko roślin pożytecznych dla ludzi i mieszkających w puszczy zwierząt.

Oprócz licznych gatunków traw są zasobne w przeróżne zioła, kwitnące o różnych porach roku.

To prawdziwe leśne apteki.



Lud zamieszkujący przed wiekami tereny Puszczy Sandomierskiej to przybysze głównie z Mazowsza, szukający tu swojej szansy na godziwe życie. Przywędrowali najśmielsi, którym ciasno zrobiło się na ziemi swoich przodków. Przeludnienie, bieda, ciasnota i źli panowie wymusiły na nich poszukiwanie nowych, często dziewiczych terenów. Taką krainą była wtedy Puszcza Sandomierska. Bagnista, przepastna, do końca nie poznana.

Lud, który rozpoczął jej kolonizację był wyjątkowy. Tak pisał o nim Kolberg: „Lud to twardy, hardy zdatny do wojaczki, obcho-

dzący się byle czym. Mazury spod ciemnej gwiazdy.” A jacyż inni przetrwaliby wśród tych borów, lasów i bagien, na słabiutkiej, piaszczystej ziemi wydartej karczunkiem lub wypałem?

Póki zdrowie służyło, a przeżywały przecież najsilniejsze dzieci, póty sobie radzili. Gorzej, gdy zdrowia brakło, gdy wypadek jakiś albo zwierz dziki krzywdę uczynił. Do miejskich doktorów daleko, a i za co się leczyć? Więc puszcza nie tylko karmiła, ale i leczyła. Czym? Ziołami, krzewami, drzewami. Leczyła wszystkich, którzy znali leki przyrody. Z książek wiedzy tej nie zdobywali, ba, a kto umiał

czytać!? Sztuka ziołolecznictwa ma przecież prastarą tradycję i stosowana była z różnym skutkiem od starożytności. Pewnie już neandertalczyk korzystał z takiej naturalnej apteki. Mało tego, okazuje się, że i zwierzęta potrafią pomagać sobie, jedząc w określonych stanach wybrane zioła, a nie tykając trujących.

Żyjąc w puszczy i z puszczy, Lasowiacy musieli posiadać ogromną wiedzę o działaniu różnych roślin na ludzki organizm. Było to całkiem naturalnym zjawiskiem, a podstawowa znajomość tych prawideł była tak powszechna, że nikomu do głowy nie przychodziło, żeby ją spisywać. To była Lasowiaków szkoła podstawowa.

Ale była też, przekazywana indywidualnie z pokolenia na pokolenie, wiedza tajemna.



Zielarki, szeptunki, zwane też szeptuchami, „mądre baby” przekazywały sobie, jakie zioło zbierać, jak zbierać i do czego. Czym leczyć, ale i czym otruć. Jak chorobę zamówić, ale i jak urok rzucić. Wiedza ta była skrywana przed obcymi, przekazywana tylko godnym następcom, najczęściej w rodzinie.

To do nich przybywali potrzebujący pomocy, czasami z bardzo daleka. Płacili czym tam kto mógł, ale każdy dostawał poradę, pęczek zioła i wskazówkę, jak się kurować. Dziś wydają się zabawne, czasem wręcz niezrozumiałe opisy sposobów zażywania mikstur. Ot, przykład: „Wyjdziecie, Wojciechu, na rozstaje, po trzecim kurze, tak, by nikt was nie obaczył, obróćcie się na wschód, zmówicie trzy zdrowaśki i lek wypijecie”

Czy na pewno pozbawione było to sensu? Przecież wzmagало wiarę w skuteczność tajemniczego leku, skutkowało zażywaniem le-

Poziomka. – Wiele osób przyzna nam rację, że jest to najsmaczniejszy owoc leśny, jest też bogaty w witaminy i sole mineralne. Trzeba ją sobie zebrać samemu, w sklepie są dostępne jedynie odmiany hodowlane, o wiele mniej smaczne niż te leśne. Znał ją każdy Lasowiak, nawet kilkuletnie dzieci.

Właściwości lecznicze mają liście poziomki, ale tylko tych dziko rosnących. Nie mają ich uprawiane odmiany ogrodowe. A działanie to jest ściągające, słabo moczopędne i ogólnie wzmacniające organizm. Stosuje się je przy niektórych schorzeniach układu moczowego, nerek i niedomaganiach żołądkowych związanych z biegunką. Poza tym, napar z liści poziomki to po prostu pyszna herbatka.

karstwa o określonej, regularnej porze. Albo: „Gdy was zmoże, Janie, zapalenie macicy(!), w gorącej wodzie ze słomą owsianą siednijcie se całym zadkiem na jakie trzy pacierz. Poparzy trochę, ale pomoże.” Taką radę usłyszał znajomy od sąsiadki. Zastosował. Pomogło, tyle że (z powodu braku rzeczony macicy) na zapalenie pęcherza. Ciekawe, bez antybiotyku?

Autorzy poznali kiedyś cenionego w okolicy wiejskiego lekarza, który dając starszej pacjentce z sąsiedniej wsi kropelki na coś tam, pouczał ją tymi słowami: „Weźmie to Michałowa świtem, jak kur opieje słońce. Drugi raz, jak południe kościelny oddzwoni, ale najpierw się trzeba obrócić trzy razy w lewo. Trzeci raz na Anioł Pański, ale bez obracania. Ale o tym nikomu niech nie mówi, bo krople osłabi.” Zapytany o sens takich procedur wyznał, że wymusi to na pacjentce regularne przyjmowanie leku, a tajemniczość powiększa wiarę w uzdrowienie, no i wiąże pacjenta z lekarzem tajemnicą, wzmacnia zaufanie. Logiczne? Poza tym skuteczne. To był naprawdę znakomity lekarz od wszystkich boleści, doskonale znający – jak niegdyś zielarka – swoich podopiecznych, często od narodzin do śmierci.

Zapomniano dziś o szczególnej roli, jaką odegrały w ziołolecznictwie klasztor i szla-

Lulek czarny. – Roślina silnie trująca. Nie wiemy skąd się wziął w naszym ogródku. Pobył 2 lata i zniknął.

checkie dwory. Te pierwsze prowadziły własne ziołowe apteki. Doświadczony zielarz, mnich, przygotowywał tam, dla potrzeb braciszków, różne mikstury, nalewki, proszki i mazidła. Jeśli trzeba było, wspomagał nimi także okolicznych parafian. Słynne do dziś likiery benedyktyńskie to smakowite echa dawnych nastaw na ziołach, owocach i kto tam wie na czym jeszcze. Leczyły z pewnością przyjemniej, a na pewno nie szkodziły, ma się rozumieć używane we właściwych dawkach.

A propos dawek, przemoczonego jesiennym deszczem kolegę poratowałem kiedyś sporym kielichem nalewki, całkiem mocnej, na rozgrzewkę. Pomogło? – spytałem, gdy wąs obtarł. No – odparł – lekarstwo dobre, tylko dawka przymała.

Ale w prawdziwym leczeniu kwestia dawek nie podlega żartom. Jakieś trzysta



Szczwół plamisty. – Koszyczki kwiatowe. Ma charakterystyczne, czerwonoawe cętki na łodygach.

lat temu obok każdego klasztoru, dworu, a w miastach u balwierza, musiał rosnąć w ogródku lulek. Taka skromna roślina o kremowym, czerwonożyłkowanym kwiatku; jeden z niewielu w tym czasie środków przeciwbólowych, służący do usypiania pacjentów podczas ówczesnych operacji. Usypiał skutecznie, tyle że często na zawsze, jeśli dawki nie dobrano odpowiednio do pacjenta. Zawarte w całej roślinie substancje trujące, szczególnie silne w nasionach, były przyczyną jeszcze w XX wieku wielu śmiertelnych zatruc, zwłaszcza wśród dzieci. Dawni władcy, nakazując uprawę lulka, mieli na uwadze potrzeby maszerujących od bitwy do bitwy oddziałów swych armii.

Do dziś lulka można spotkać, choć nie często, i to w pobliżu ludzkich sadyb. Jego nasiona przenoszą ptaki, lubiące przebywać w pobliżu ludzi.

Nie jedyny to przykład trującego zioła w naszej florze. Znane jest powiedzenie „szaleju (blekotu) się objadł”. Mało kto dzisiaj kojarzy roślinę z tym porzekadłem, które jest teraz tylko wspomnieniem czasów, gdy zdarzały się zatrucia szczwołem plamistym. Prawie dwumetrowa roślina truje każdą swoją częścią ludzi i zwierzęta. A objawy zatrucia to bełkotliwa mowa (blekot), dziwne podniecie-



nie, a w końcu paraliż mięśni klatki piersiowej i zatrzymanie oddechu. Bywał szczwół mylony z dziką marchwią, pietruszką i selerem, bo do ich rodziny (selerowatych) należy.

Puszcza zatrzała, puszcza mogła uleczyć. Seneka, gdyby zmienił zdanie co do swojego samobójstwa, mógł się jeszcze uratować, zażywając wywaru z kory dębowej. Znana z jego historii cykuta, to nic innego jak nasz rodzimy szczwół plamisty, mylony z równie trującym szalejem jadowitym.

Nazwa kolejnego zioła truciciela to pokrzyk wilcza jagoda. W nazwie umieszczono pierwsze objawy zatrucia małą, czarną jagodą, czyli nieartykułowane pokrzykiwanie. Spożycie kilku owoców wywołuje groźne dla życia zatrucie.

Dodajmy do tego różnego rodzaju psianki, bielunie, grążele i tak dalej, a wywołać możemy u czytelników przerażenie na widok zwykłego leśnego fiołka. Nie o to nam przecież chodzi. Dość więc o szkodliwca, aczkolwiek



damy jeszcze przestrożę na temat konwalii: proszę ją wachać, ale nigdy nie jeść i nie pić wody, w której pachnący bukiecik stoi.

Porozmawiajmy więc dalej o ratujących nasze zdrowie przyjaznych i często pięknych ziołach, jakich pełno wokół nas. Umiejętność korzystania z przyrodniczej apteki jest nie lada sztuką, wartą poznania, ale od rozpoznania zieleń w polu, w lesie lub na łące do leczenia nim droga bardzo daleka.

Sporo napisano podręczników zielarstwa, ale amatorskie próby leczenia ziołami mogą przynieść opłakane skutki. Przykład? Proszę bardzo.

Jest sobie żółto kwitnące ziele, prawie każdemu znane z lasów i pól, mało wymagająca roślina – dziurawiec. Nazwę swą zawdzięcza

Dziurawiec zwyczajny. – Nawet zwierzęta karmione paszą z dużą ilością dziurawca mogą cierpieć na stany zapalne skóry.

Konwalia majowa. – Cała roślina śmiertelnie trująca, wykorzystanie leczniczych właściwości tylko pod nadzorem lekarza. Napar obniża ciśnienie, ale powoduje również migotanie komór serca.

„dziurkom” w liściach. Tyle że te dziurki to komórki gromadzące produkowane przez roślinę olejki eteryczne, nadające jej przyjemny gorzkawy smak. Właściwości lecznicze ma całe ziele. Suszone nadaje się na herbatki. Kwiaty zalane alkoholem dają czerwony eliksir, znakomity w małych ilościach do barwienia nalewek, nadający im miłą (moja żona twierdzi, że obrzydliwą!) goryczkę. Ale ostrożnie! To ziele „od siedmiu boleści” ma swoje tajemnice. Pite pomaga w leczeniu wątroby i dróg żółciowych, okłady uśmierza ból, goją stłuczenia i pomagają w wielu innych przypadłościach. Ale już nastawy alkoholowej należy zażywać bardzo ostrożnie (po kilka kropli dziennie), najlepiej pod nadzorem lekarza. Herbatka działa łagodniej, ale jednego i drugiego nie można używać w...



dni słoneczne. Można się wtedy „opalić” w bolesne plamy. Oczywiście można przesiedzieć kurację w cieniu, ale dobrze wiedzieć o tym zagrożeniu.

W czasie rozmów z mieszkańcami puszczańskich wiosek często słyszeliśmy o cudownych, leczniczych właściwościach dziurawca, ale nikt nie ostrzegał nas przed połączeniem kuracji z przebywaniem na słońcu. Wiedza zapomniana.

Kto, zdaniem większości rozmówców, leczy się ziołami? „Od leczenia są pastylki, a najlepiej antybiotyki. Leczą szybko, a każdemu się spieszy do zdrowia.” Taką opinię słyszeliśmy często. Zbyt często. Zapomniane ziołowe kuracje może i działają wolniej, ale i szkodzą mniej. A jeśli ktoś już decyduje się na zioła, to tylko kupowane w aptece. (Choć znamy jedną panią, która do pierogów używa wyłącznie mięty z własnego ogródka.)

Zioła, drzewa i krzewy to leki działające nie tylko na ciało. Osobny, tajemniczy temat stanowi magia, czary i uroki odprawiane przy użyciu roślin. Niewiele jest materiału naukowego na ten temat. Do dziś otacza te sprawy aura tajemniczości, a nagabywani mieszkańcy okolic puszczy unikają rozmów na temat szeptunek, mądrych lub zielarek. Najczęściej słyszy się, że „dawniej to bywali, ale nie tutaj, że może i leczyli czy zamawiali, ale ja tam nic nie wiem, nie słyszałam”. Tylko w jednym wypadku udało się autorom usłyszeć

o działającej do dziś szeptunce, córce szeptunki, która zmarła niedawno. Można się z nią spotkać, ale tylko, gdy ma się polecających, wcześniejszych klientów.

Podobno jest też „widząca”, znająca przyszłość, wróży i pomaga odnaleźć zaginionych. Odnosi się wrażenie, że ludzie boją się mówić o „tych sprawach”, że stanowią one jakąś tajemnicę miejscowych, tutejszych.

Nie drażyliśmy tego tematu głębiej. Sami znaleźliśmy w innych źródłach wiedzę o tajemnych możliwościach roślin. I tak, dąb – za Prastłowian drzewo święte. Pod nim odbywano rady, szczególnie o wojnie, obronie lub planowanej napaści, sprawowano sądy nad winowajcami. Uważano, że przebywanie w jego cieniu dodaje sił i wzmacnia przy tym agresję potrzebną przecież w boju.

Cis, który już dawno zniknął z naszych lasów, był również drzewem wojny i łowów. Z jego gałęzi wyrabiano łuki bojowe i myśliwskie, a także dzidy (w tym najstarsza znana z wykopalisk licząca sobie 45 tysięcy lat), a że całe drzewo jest trujące (spożycie około 50–100 gram pociętych igieł powoduje śmierć), uważano je za święte, symbolizujące wieczność. Nie uchroniło to cisa przed nadmierną wycinką, jako że jego drewno jest wyjątkowo trwałe, chętnie używane niegdyś także w budownictwie. Już król Władysław Jagiełło nakazał ochronę tego drzewa, tak cennego dla celów wojennych. Do masowej



wycinki cisa doprowadziło również odkrycie działającej antyrakowo substancji w korze drzewa. Obecnie zastąpił ją syntetyk. Na pomoc cisowi ruszyli Chińczycy, obsadzając nim (7 milionów sadzonek!) stoki Syczuanu. U nas niestety nikt na ratunek cisowi nie ruszył, chyba że za odsiecz uznać sadzenie go z upodobaniem w parkach i przydomowych ogrodach.

Znana wszystkim leszczyna też miała swoje magiczne sekrety. Pod jej korą podobno ukrywały się wiedźmy. Z tego powodu do kościołów nie wpuszczano nieokorowanych gałęzi. Leszczyna miała jednak także dobrą prasę – do dziś jest używana w wiankach witych na oktawę Bożego Ciała, które wysuszone wieszają się na drzwiach domów. Chronią od ognia.

Leszczyna. – Rodzi znane nam wszystkim orzechy laskowe. Nie była używana do celów medycznych, choć orzechy to samo zdrowie.

Cis. – Jagódki cisa to jedyny jadalny element tego drzewa lub krzewu. Ale jeść możemy tylko czerwoną osnówkę. Pestki są trujące, jak cała roślina.

Jałowiec uznawany był za tajemniczy krzew, za pomocą którego można było wezwać szatana. Należało w tym celu przywiązać sobie do rąk i nóg kłujące gałązki. Kościół usilnie zwalczał jałowiec za antykonceptyjne właściwości jego soku. Nie wiemy jednak, jak go należy używać.

Spotykane czasami „nietykalne” drzewa to echa dawnych kultów. Dziś wieszają się na nich kapliczki, krzyżyki, a czasem i wota. Zdarzyło się też autorom spotkać (jeszcze latach 70. XX wieku), z reguły na skraju wsi, drzewa, na których zawieszano fragmenty ubrań, wstążki lub kosmyki włosów. Wypytywani o powód takich zachowań mieszkańcy niechętnie przebąkiwali coś o niektórych (oczywiście byli to jacyś inni), co to leczą się w ten



sposób z chorób i uroków. Zabranie takiego „wotum” z drzewa powodowało przejęcie choroby lub uroku na siebie.

Trudno dziś znaleźć wśród ludzi puszczy informacje o szczególnych właściwościach i magii drzew. To wiedza już zapomniana, a jeśli komuś wciąż coś chodzi po głowie, to skrzętnie i wstydliwie to ukrywa. Tak to jest z zabobonami. Wstydzimy się ich, ale nadal obawiamy, że coś w tym jednak jest. Lepiej uważać.

Brak naukowego wytłumaczenia wielu zjawisk przyrodniczych lub ich nieznanostwo był przyczyną samorodnego wynajdywania wyjaśnień niezrozumiałych zdarzeń. Obce, wrogie czy niezależne od woli człowieka „coś” było poza realnym światem, było czarodziejskie i magiczne. Należało się więc temu przeciwstawiać magią i czarami. Pomocne w tych praktykach były odpowiednie

Nietykalne drzewo w gminie Bojanów.

Jałowiec zwyczajny. – Gdy jego owocniki przybiorą granatowy kolor, stają się cenną przyprawą do mięs, szczególnie dziczyzny. Jednak ich własnoręczne zbieranie nie należy do przyjemności. Jałowiec jest bardzo kłujący.

rośliny. Te małe i te wielkie. Zioła i drzewa. Szczególną moc miały święcone w kościele w odpowiednie dni lub ukradkiem pokrapiane święconą wodą bez wiedzy kapłana.

Tak powstał całkiem rozbudowany „przepis” na bukiet święcony „na Zielną”. W jego skład wchodziły i wchodzi nadal określone kwiaty, zbierane koniecznie przez gospodynie w odpowiednich miejscach na łąkach i w lesie, wzbogacone osobiście wyhodowanymi we własnym ogródku ziołami. Każdy powinien być inny, czego bacznie strzegą wszystkie idące z bukietami do kościoła panie. Poświęcony pęk zachowuje się, gdyż chroni on mieszkańców przed złem, a zawarte w nim rośliny mają swoje szczególne właściwości.



Jedne chronią od choroby, inne od pioruna, a kolejne od złodzieja, ognia itp. Tylko kto dziś pamięta, które od czego?

Podobnie traktują Lasowiaczy palmy wielkanocne. Choć ich wystrój nie jest szczególnie bogaty w zioła, to posiadają one nie mniejszą od bukietu magiczną moc. Na przykład zjedzenie wierzbowego kotka z palmy zapewni zdrowe gardło, a okadzanie dymem

z gałązek palmowych odpędza złe uroki. Pewnie te wota miały jeszcze więcej zastosowań magicznych, ale zostały one zapomniane i wyparte ze świadomości mieszkańców wsi. A i palmy coraz częściej kupuje się na targu lub w kwaciarni, choć i tu pojawiają się jeszcze nowsze trendy. Mamy we wsiach osoby, które tworzą palmy – dzieła sztuki i walczą w organizowanych przez Kościół konkursach na „palmę pierwszeństwa!”

Tak samo jest z rozpoznawaniem roślin. Pokazywaliśmy osobom w różnym wieku (od 30 do 70 lat) zdjęcia popularnych, wydawać by się mogło, roślin

Po lewej palma, która swojej twórczyni, pani Genowefie Cuber z Przyszowa zapewniła pierwszą lokatę i bilet na pielgrzymkę do Rzymu.



– rumianu, dziewanny, mięty, dziurawca, piołunu, szałwii, babki, ale w znakomitej większości nie były one rozpoznawane. Tylko w pojedynczych przypadkach po podaniu nazwy ziół „coś tam” się komuś kojarzyło, bez podania jednak jakiegokolwiek zastosowania leczniczego. W jednym przypadku rozmówczyni stwierdziła, że dziurawiec „leczy siedem chorób”, ale się go już nie zbiera, a „mięta pomaga na ból brzucha, ale tabletki są lepsze”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że farmaceutyki wyparły medykamenty ludowe. Stosowanie tych ostatnich uznawane bywa za przejaw wsteczności, ale przecież nauka czerpie pełną garścią z ludowej medycyny. Mamy coraz to nowsze suplementy diety oparte na cudownych właściwościach ziół i podobno jako naród łykamy je garściami. Czyżby był to przejaw tęsknoty za utraconą mądrością naszych przodków?

Krzewy i krzewinki

Wiele dzikich krzewów wokół nas ma nieznane powszechnie właściwości. Na szczęście nie żyjemy w czasach, kiedy bada się osobście, czy nam pomogą czy zaszkodzą, więc wiedza ta nie jest nam niezbędna. Na ogół ich nawet nie umiemy nazwać. Te lubiące światło rosną na miedzach, przy drogach i na skrajach lasów. Lubiące cień zasiedlają leśne poszycie. Czasem wyrastają na kilka metrów, jak na przykład dzika róża, a czasem, jak borówek, trzeba ich szukać przy samej ziemi.

Dzika róża – inaczej psia, to nasza rodzima roślina, osiągająca do 3 metrów wysokości. Porasta skraje lasów, miedze, przydroża. Zbiór i suszenie owoców jest dość trudne. Trzeba je rozdrobnić. Przez pierwsze 10 min



należy trzymać je w temperaturze około 100°C, by szybko zniszczyć enzymy rozkładające witaminę C, potem suszyć w temperaturze 50–60°C. Już 3 jej owoce w zupełności wystarczą do pokrycia dziennego zapotrzebowania człowieka na tę witaminę. Naturalna, zawarta w owocach, jest przy tym trzykrotnie bardziej skuteczna od witaminy syntetycznej w tabletkach.

Róża pomarszczona jest mniejsza od dzikiej, ale tworzy zwarte, kłujące kobierce. Może kwitnąć na biało lub na różowo. Spro-



wadzono ją jako gatunek ozdobny pod koniec XVIII wieku, a już w XIX zaczęła się rozprzestrzeniać w sposób niekontrolowany. Jest więc zadomowiona w naszym środowisku. Zarówno jej kwiaty jak i owoce mają takie same właściwości jak róży dzikiej, ale owoce ma większe i bardziej soczyste.



Bez lilak – piękny w cieniu i w słońcu, dziko rośnie nawet na kiepskiej glebie. Przywędrował do Europy w XVI wieku z Azji.

Krzew ozdobny, pięknie pachnący i dający owadom smakowity posiłek. Niestety jego nektar jest niedostępny dla pszczół, nie sięgają w tak głęboką rurkę kwiatową. Ludzie też mogą skosztować słodkiego nektaru ukrytego w dnie drobnych kwiatków. Mało go tam jak dla nas, ale na smak wystarczy.

Można też zażyć naparu z kwiecica na poprawę apetytu.

Czarny bez – duży krzew o niezbyt przyjemnym zapachu, który, jak głosi ludowe podanie, wziął się stąd, że Matka Boska suszyła na nim pieluchy swego pierworodnego. Jak tam było, tak było, ale zawsze jakoś było – jak mawiał bywały w Galicji dzielny wojak Szwajk.

Dla odważnych mamy przepis na fantastyczną potrawę z... kwiatów tego krzewu: nazbieraj kwiatów, w całych baldaszkach, ile tam ci potrzeba, opłucz, odsącz nadmiar wody, a następnie przygotuj ciasto naleśnikowe, zanurz w nim kwiaty i usmaż jak naleśniki. Zapach przywoła biesiadników, poza tym będzie to posiłek zdrowotny.

Jako mniej przyjemny stosowano napar z kwiatów przy biegunkach i czerwonce.

Niezwykle zdrowe są owoce tego krzewu, choć też nie pachną najpiękniej. Ale uważajmy! Nadają się do spożycia jedynie owoce dojrzałe i to po przetworzeniu. Jedząc surowe, możemy się spotkać z przykrymi objawami, jak osłabienie, bóle i zawroty głowy, nudności, wymioty, biegunka, przyspieszenie tętna i zaburzenia oddychania, aż do duszności włącznie. Cóż, na użyciu dzikich roślin trzeba się znać.



Podobne właściwości do bzu czarnego ma **bez koralowy**. Jego owoce są krwście czerwone, a spotkać go można jedynie w miejscach cienistych.



Kolejnym krzewem leśnym z czerwonymi owocami jest **wawrzynek wilczełyko**. Pachnie nim las na przedwiośniu. Wystarczy jedna gałązka, by zapach wyczuć z daleka.



Ale jagódek proszę nie próbować! Są silnie trujące, jak i cała roślina. Preparaty z kory i owoców stosowane były dawniej w medycynie ludowej w przypadku podrażnienia skóry, w formie okładów, ale tego też nie polecamy. Roślina jest pod pełną ochroną.

Borówka czernica, czyli popularna czarna jagoda. Smaczne, prawie czarne owoce (które, gdy są zielone, to są czerwone), używane z kulinarną przyjemnością jako nadzienie pierożków, dżemy i konfitury (w sposób naturalny obniżają ciśnienie), soki i suszone owoce. Mają ciekawą właściwość poprawiania wzroku. Wyciąg lub susz stosowany przy biegunkach.



Jakieś nowomodne teorie głoszą jakoby spożywanie jagód prosto z krzaka groziło zarażeniem się tasiemcem bąblowcem od siusiącego na nie lisa. Tyko że nośniki tego pasożyta nie są w stanie przeżyć na jagodzie więcej niż chwilę. Do zarażenia się potrzebna jest jagoda, że tak powiem, „jeszcze ciepła”. Zastanawiające, komu zależy na straszaniu ludzi lasem, jego mieszkańcami i owocami.

Inną smaczną jagódką, rosnącą na małym krzaczku, jest **borówka brusznica**. Te przepyszne czerwone kuleczki zawierają mnóstwo witamin i innych potrzebnych nam

dobroci. Działanie mają moczopędne, przeciwbiegunkowe, antyseptyczne i ściągające.



Ale przede wszystkim kochamy je w postaci dżemów i przetworów do mięsa. Najlepiej z dodatkiem gruszek i jabłek (takich, których kawałki się nie rozgotują).

Pewne podobieństwo do czarnych jagód wykazują łochynie, czyli **borówka bagienna**. Jednak ich krzaczki są wyższe i rosną tylko w mokrych rejonach lasów. A i owoce różnią się kształtem. Są wydłużone i nieco większe od czarnych jagód.

Łochynia ma jeszcze jedną ludową nazwę – pijanica. Pochodzi od dziwnej właściwości upijania konsumenta. Biedna roślina wzięła na siebie winę za **bagno zwyczajne**, które rośnie obok, w tym samym mokrym środowisku. Jego pyłki mają właściwości oszłamiające i osadzają się na lepkiej woskówce jagody. Jedzone razem z nią, rzeczywiście „upijają”. Umyta jagoda już nie szkodzi,

a wspaniale nadaje się na wino. Nie jest wykorzystywana leczniczo.

Natomiast bagno, a konkretnie jego młode pędy i liście, było znane medycynie ludowej. Używane było głównie zewnętrznie, gdyż ma działanie łagodzące w zapaleniu stawów, bólach pleców i reumatyzmie, w leczeniu świerzbów, liszajów i innych chorób skóry i do płukania jamy ustnej w bólach zębów. Wewnętrznie podawano je przeciw astmie i krztuścowi. Obecnie bagno nie jest



surowcem zielarskim, ale ciągle, mimo ustawowej ochrony, jest używane do walki z mólami w szafach.

Kruszyna – krzew podszytu leśnego, stanowiący pożywienie dzikiej zwierzyny, lubiącej zjadać jej liście, które przebarwiając się pięknie jesienią stanowią ozdobę lasu. Napar z młodej kory, góra dwuletniej, pomagał

w hemoroidach i trudno gojących się ranach. Odwar z liści stosowano przy bieguncie, a z kory na przeczyszczenie, gdyż pobudza pe-



rystaltykę jelit. Stosowana przy przewlekłych zaparciach. Zbiera się korę wiosną przed rozwojem liści, suszy, a następnie wygrzewa w temperaturze 100°C przez godzinę (lub przechowuje przez rok). Świeża kora ma bowiem własności wymiotne. Ostatnio krzew jest pod ochroną, gdyż zbieracze kory niemiłosiernie pustoszyli jej stanowiska.

Tarnina – wyjątkowo cierpkie owoce dają wspaniałe nalewki, których próbować należy dopiero po trzech latach od nastawienia. Słynna była tarninówka Tarnowskich. Dla jej wykwintnego smaku warto dać się trochę pokłuć przy zbieraniu owoców. Można z nich też robić soki, konfitury i galaretki. Owoce są najsmaczniejsze po przemrożeniu. Zmniejsza się ich cierpkość i stają się słodkie.

Tarki (tak nazywa się owoce tarniny) są lubiane nie tylko przez ludzi. Zbadano, że pożywają się nimi 24 gatunki ptaków i 11 gatunków ssaków, w tym niedźwiedź brunatny.

Napar z kwiatów tarniny stosowano przy zaparciach i bólach żołądka, a liście można parzyć w codziennej herbatce. Podobno jest pyszna. My zdecydowanie polecamy nalewkę, choć nieco słabszą niż wskazuje przepis Tarnowskich.



Głóg – wysoki kolczasty krzak lub niewysokie drzewo o białych kwiatach i czerwonych owocach, służących wiejskim dowcipnisiom do paskudnych kawałów. Wzrucali oni rozłupany owoc, pełny włochatych nasionek, za kołnierze ofiar żartu. Drobne włoski łaskotały, drażniły i praktyczne nie można było się ich pozbyć. Najlepszym momentem na takie „hłe hłe hłe” była chwila przed lekcjami w wiejskiej szkółce. „Zagłogowany” mógł jeszcze, wierząc się ciągle, załapać na karę od belfra. Dowcipniś, który nie zna głogu, może użyć owoców róży; z tym samym skutkiem.

Na poważnie, całego krzewu można użyć przy leczeniu nadciśnienia. Z owoców powstaje wino o niebanalnym smaku.



Wymaga to pracowitego oddzielenia skórki owocu od nasion, ale efekt jest tego wart, tym bardziej że wino przejmuje część leczniczych właściwości głogu. Tak twierdzą smakosze.

Malina – wdzięczny dla oczu i kwiat, i owoc. Dał niejedno skojarzenie poetom i pieśniarzom („a dziewczyna jak malina...”). Słodycz maliny przyrównywano dziewczęcej urodzie, a samym owocem kuszono wybrańców (vide Balladyna).

Krzew dziki i hodowlany. Liście i owoce mają działanie napotne, przeciwgorączkowe



i wzmacniające, z uwagi na dużą zawartość witamin. Obecnie raczej na przetwory i soki stosowane w przeziębieniu. Warto wiedzieć, że liście maliny są dodawane do kiszenia ogórków, a także do win i nalewek, choćby na aronii. Poprawiają smak. Ale zdecydowanie polecamy je także na zieloną herbatkę. Oczywiście świeżo zerwane.

Jeżyna. Jak widać z nazwy, kłujący to krzew. Żeby było ciekawiej, haczykowate kolce czepiają się tym bardziej, im silniej próbujemy się od nich uwolnić. Ta bliska kuzynka

maliny reprezentowana jest w Polsce przez 50 do 70 gatunków i jeszcze się krzyżuje. Systematycy wpadają z tego powodu w panikę. Jedynym środkiem „antykoncepcji” dla jeżyny jest odległość. Poszczególne populacje, by nie dochodziło do kolejnych krzyżówek, muszą być oddalone od siebie chociaż o 20 kilometrów.

Krzew ważny dla leśnej zwierzyny, gdyż długo zachowuje zielone liście w czasie zimy, kiedy tak brakuje jeleniowatym zielonej szałki. Jedzą go więc bardzo chętnie.

Owoce jeżyny dają się przerobić na wspańnięte soki i wina. Rzadziej robi się z nich dżemy. Najsmaczniejsze są jednak surowe, dobrze dojrzałe owoce, zbierane prosto z krzaka.



Mają także właściwości terapeutyczne, pozytywnie wpływają na pracę przewodu pokarmowego, a ponadto, ze względu

na właściwości uspokajające, wskazane są w zaburzeniach nerwowych, występujących w okresie przekwitania u kobiet. Soku z dojrzałych jeżyn można używać zewnętrznie do okładów na wypryski i liszaje. Odwary z korzeni (1 łyżeczka rozdrobnionych suchych korzeni na 1 szklankę wody, pite 3 razy dziennie po 1/2 szklanki) działają moczopędnie.

Wrzos pospolity – krzewinka leśna. Rozrasta się gwałtownie na zrębach, bo bardzo lubi światło, którego w dniu lasu ma niezbyt wiele. Jest cennym surowcem zielarskim.



Ma działanie przeciwzapalne, moczopędne, przeciwreumatyczne i uspokajające. Stosuje się go przy schorzeniach dróg moczowych, chorobach nerek i przewodu pokarmowego oraz pomocniczo w dolegliwościach reumatycznych, chorobach wątroby i bezsenności.

A poza tym, któż z nas nie lubi wrzosowych bukietów i wrzosowego miodu.

Różne ziółka

Ziółka to inaczej rośliny zielne o właściwościach leczniczych. Jedne z nich są bylinami, czyli trwają w ziemi przez wiele lat, co roku odradzając się z korzeni, które przetrzymują zimę, inne wysiewają się co roku lub co dwa lata. Jedne i drugie możemy przenosić do naszych ogródków, jeżeli nie są roślinami chronionymi, jak na przykład czosnek niedźwiedzi. Żeby taki transfer się udał, musimy zadbać o odpowiednie warunki życia dla przenoszonych roślin. Trudno roślinę wodną skazać na życie w piasku i odwrotnie. Ważny jest też rodzaj gleby, stopień ocienienia stanowiska, kwaśność lub zasadowość podłoża, wrażliwość rośliny na wiatry, od których możemy ją chronić, wybierając jej zaciszne miejsce.

Jak widać jest to niemała wiedza o życiu i środowisku roślin. Tę wiedzę, zebraną przez doświadczenie, często intuicyjną, mieli Lasowiacy. Nie przenosili co prawda dzikich roślin do swoich ogródków, ale umieli ich szukać w wielkim ogrodzie natury, jakim była dla nich Puszcza Sandomierska.

Przejdźmy więc do omówienia wybranych gatunków roślin (a są ich krocie), z którymi Lasowiacy spotykali się najczęściej, a ich zielarki miały je w swoich domowych aptekach. Wymieniamy je bez zachowania szczególnej kolejności, poza wydzieleniem roślin wodnych.

Babka – kto nie zna tych niewielkich roślinek, rosnących na podwórkach obok ludzkich siedzib, na miedzach i ugorach? Powinny ją szczególnie cenić rozbrykane dzieciaki, mające szczęście mieć dziadków. Oni z pewnością pamiętają do czego służy babka (oczy-



wicie ta zielona). Ileż to skaleczeń, zadrapań i siniaków wyleczyły liście tego ziele! Należy pamiętać, że właściwości aseptyczne soku z babki zastępowały sterylne opatrunki, ratowały choćby przed popularnym, a śmiertelnym niegdyś tężcem.

Napar z suszonych liści pito przy chorobach układu pokarmowego.

Bylica piołun – legendarne zioło bohemy. Z jego pomocą pędzono absynt, likier, którego nadużycie dawało niemal narkotyczne skutki. Modny w latach 20. i 30. ubiegłego wieku, był ulubionym trunkiem światka artystów wszelkiego rodzaju. Pito go pod na-

zwą „absynt”. Dodawano do „alasz” („żył raz sobie pewien malarz, co namiętnie pijał alasz”). Pito, pito, aż władze zakazały jego produkcji, bo szkodził. Czy z tego powodu pić go przestano? Może tylko moda odeszła przegnana wojną. Właściwie gdyby nie absynt, nie mielibyśmy tylu wspaniałych dzieł Witekacego. Aż się ciśnie na usta pytanie: komu to przeszkadzało?! Ludzie jak świat światem znajdowali sobie szkodliwe używki. Zakazy jakoś ich z tego dotychczas nie uleczyły.

Dawniej piołunu o silnym, specyficznym zapachu używano przeciwko wszelkiemu ro-



bactwu, także pasożytom. Wkładano wiązki ziele do szaf, skrzyń, posłań, a także do słomy podścielanej bydłu. W postaci naparu z ziele la leczył bóle brzucha i pomagał likwidować przykry zapach z ust.

Chaber bławatek – piękny niebieski kwiatusek, kiedyś nagminny chwast zbo-



zowy, dziś z rzadka spotykany na miedzach. Leczniczą moc mają jego płatki. Zebrane należy suszyć bardzo szybko w zacienionym i silnym przewiewie, aby nie zbladły, gdyż wówczas tracą własności lecznicze. Stosowany przy chorobach nerek, a także zewnętrznie w stanach zapalnych oczu.

Cykorja podróżnik, rosnąc chętnie wzdłuż dróg, zyskała sobie swoją nazwę systemową. Jej nasiona przenoszone przez podróżnych, dawniej konie i zaprzęgi, kiełkowały gdzie popadło, a że nie jest wymagająca – rosła wszędzie. Służyła podróżnym nie tylko jako zioło lecznicze, ale spożywana była jako zastępcza herbata, a nawet do kawy dodawano jej suszone kłaczki dla poprawy smaku. W okresach biedy mieszano cykorię z palonymi żołądziami, przygotowując z nich napar zastępujący prawdziwą kawę. Młode listki cykorii można wiosną dodawać do sałatek, ze względu na zawartość witamin

C i B oraz mikroelementów. Korzeń łagodnie pobudza wytwarzanie soku żółdkowego i żółci oraz ma działanie moczopędne. Jest stosowany w wielu mieszankach ziołowych do leczenia zaburzeń trawienia i przy ogólnym osłabieniu.

W lecznictwie gorzkawa herbata z cykorii łagodzi dolegliwości żółdkowe.



Chmiel zwyczajny rośnie u nas także dziko. Był znany Lasowiakom zanim zaczęli warzyć piwo. Napary z kwiatów stosowano na nadkwasotę, niestrawność i żółtaczkę. Wywar z szyszek działa skutecznie przy zasypianiu, łagodzi nadpobudliwość. Ze względu na silne właściwości bakteriobójcze używany jest na wrzody i trudno gojące się rany.



Czosnek niedźwiedzi – piękne łany tej rośliny zabielały na wiosnę dno lasów. Niestety, obecnie czosnek jest rzadki (za bardzo nam smakował?) i pod całkowitą ochroną. A służył niegdyś jako wczesne warzywo. Był jadeny na surowo, kiszony, peklowany i suszony. W ziołolecznictwie tradycyjnym używano czosnku jako leku wzmagającego apetyt i przeciwzapalnego oraz dymu z suszu jako leku przeciwko kokluszowi, uporczywemu kaszlowi i astmie, choć to działanie miało raczej charakter doraźny.



Czytając o losach tak powszechnego zioła jak czosnek niedźwiedzi, można się zastanowić, czy, a może kiedy, zabraknie nam w lasach grzybów i jagód.

Dziewanna – nazwa tego szczególnego u Słowian zioła pochodzi ze staroindyjskich języków, z czasu wielkiej wędrówki ludów. Jego rdzeń oznacza dziwę, dziewę, czyli pannę, dziewicę. Prastłowianie czcili Dziewannę jako boginię łowów i lasów. Przedstawiano ją jako młodą niewiastę w otoczeniu uległych jej wilków, pod gwiazdą zaranną, często z pochodnią – gromnicą w ręce. Miała w tej postaci chronić ludzi od złej przygody i zapewnić powodzenie w polowaniu. Jeszcze w XVI wieku biskupi polscy żalili się, że „...poniektórzy łowczy (pisownia oryginału) po dziś dzień, przed łowami, składają ofiarę niejakiej Divie, Dziewannie”. Boginka Dziewanna wspomagała także leczenie ziołami.

Znana wszystkim pewnie dziewanna (roślina) wykorzystywana była nie tylko w lecznictwie ludowym, ale i jako... źródło światła. W tym celu jej łodygę po opadnięciu liści suszono i oblepiano woskiem, nasączano olejem i tak spreparowanej używano jako pochodni lub świecy.

Może dzięki szczególnemu przemieszczeniu wierzeń prastłowiańskich i późniejszego chrześcijaństwa dawni bogowie pozostali w świadomości ludu puszczy jako duchy lasów, którym nie zaszkodzi złożyć w ofierze choćby przysłowiowy ogarek. Dziś wiele atrybutów, dat, zwyczajów i symboliki Dziewanny odnaleźć można w sprawowaniu kultu Matki Boskiej Gromnicznej i Zielnej.



Zbierane, koniecznie w słoneczne południe, płatki kwiatów dziewanny i na świeżo, i suszone, nadają się na znakomitą herbatkę wspomagającą leczenie wątroby i dróg żółciowych.

Ponieważ dziewanna chętnie rośnie na najlżejszych glebach, powstało o niej ludowe powiedzenie „gdzie rośnie dziewanna – bez posagu panna”.

Jaskier – żółty kwiatek łąk, przed którym słyszeliśmy ostrzeżenia, że zatarcie oczu jego sokiem może spowodować ślepotę, a przynajmniej przykre zapalenia oczu. Na wszelki wypadek nie zacieraliśmy.

Jaskry leczą oczy, ale naparem z suszonego ziela, a to nie to samo, co żywa roślina, która potrafi poparzyć dużo gorzej niż pokrzywa. A więc uwaga: są wśród dzikich jaskrów gatunki trujące i parzące. Szczególnie świeże rośliny powinny być omijane przez ludzi i zwierzęta na pastwiskach. Jeśli nie umiemy odróżnić jaskra polnego od jaskra jadowitego



go (i wielu innych o właściwościach pośrednich), lepiej się z tym miłym żółtym kwiatkiem nie zaprzyjaźniajmy za bardzo.

Glistnik jaskółcze ziele – również żółty kwiatek, jak jaskier, którego złamana łodyżka „płacze” na żółto. Sok z rośliny usuwa kurczaki i inne wady skóry. Nazwa mówi



o możliwości użycia wywaru z ziela jako środka przeciw pasożytom układu pokarmowego. Jednak ze stosowaniem tego ziółka należy bardzo uważać, bo prędzej zaszkodzi niż pomoże.

Objawem zatrucia glistnikiem jest ból i pieczenie w jamie ustnej, ślinotok, ból brzucha i biegunka, czasem krwawa. W ostrych przypadkach zdarzają się zawroty, zaburzenia świadomości (do głębokiej śpiączki włącznie), spadek ciśnienia tętniczego, tachykardia. Najpoważniejsze objawy dotyczą zaburzeń funkcji układu krążenia, do zapaści włącznie. Zarejestrowano zatrucia śmiertelne (w przypadku dzieci). W razie spożycia glistnika należy jak najszybciej podać ośnaniająco białko

jaja kurzego lub chude mleko, a następnie wykonać płukanie żołądka. Sok glistnika może powodować także podrażnienie skóry (pieczenie, obrzęk, owrzodzenie) oraz spojówkę (pieczenie, łzawienie).

Zatrucia zwierząt w zasadzie się nie zdarzają, ponieważ te unikają glistnika z powodu nieprzyjemnego zapachu i smaku. Czyżby były od nas ludzi mądrzejsze?

Lebioda – kolejna ważna roślina przednówka, spożywana w formie sałatek, polewek i na surowo. Zieleniąc się wczesną wiosną dodatkowo wspomagała pozimowy brak odporności wiejskiej biedoty. W rozmowach z dzisiejszymi mieszkańcami puszczańskich wiosek nie raz słyszeliśmy, że owszem, jedzono biedazupki z lebiody, ale „to u innych, u nas nie”. Akurat prawda... A poza tym nam też dobrze by te zupki zrobiły. Toż to samo zdrowie.



Łopian – jego ogromne liście służyły w zabawie dzieciarni wiejskiej jako parasole podczas krótkich letnich deszczyków. Dorośli używali liści łopianu do poważniejszych celów. Otóż, w największe upały wkładano je pod chustki, czapki i kapelusze jako element chłodzący i chroniący przed udarem słonecznym.



Łopian, ściślej jego korzeń, jadano na surowo jak marchew. Leczniczo wywar z suszonego korzenia pito na choroby układu moczowego i żółciowego. Sok z roztartych liści leczył choroby skórne i łagodził skutki ukąszeń owadów.

Macierzanka – to miło pachnące niziutkie ziółko, zebrane w czasie kwitnienia, najlepiej w dni upalne, zalane alkoholem nadaje się na znakomity dodatek smakowy i zapachowy do likierów i nalewek ziołowych. Być

może takie działanie nalewki uzasadnia zalecenie zielarskie – „macierzankę weź pod poduszkę na dobry sen”.

Kwiaty macierzanki, a właściwie cała roślina, to świetna przyprawa do zup, sosów i mięs. A herbatka ze świeżych kwiatów jest po prostu przepyszna.



Mięta. Pachnące z daleka, szczególnie w ciepłe dni, kępki tej rośliny są nie do pomylenia z jakimś innym „chabaziem”, choć rodzajów mięty jest kilka. Śmiało można żuć zerwane prosto z krzaczka jej zielone smaczne listki. Można podczas wędrówek zaparzyć z nich orzeźwiająca herbatkę. Zalana zimną wodą po paru godzinach daje znakomicie chłodzącą... miętoladę w miejsce obcej oranżady.

Jako zioło lecznicze pomaga na kłopoty żołądkowe, uśmierza bóle zębów i odkaża rany. Łagodzi też skutki pokąsania przez owady.



Uważajmy przy sadzeniu jej w ogródkach, lubi się rozrastać i może stać się uciążliwym chwastem na grządce z ziołami.

Mniszek lekarski, czyli nasz wszędybylski mlecz. Każda część rośliny ma swoje lecznicze właściwości. Na przykład wyciąg lub sok z korzenia i wyciąg z ziela pobudza czynności wątroby, zwiększając ilość wytwarzanej żółci. Zewnętrznie świeży sok mleczny



stosowany jest do usuwania różnego rodzaju brodawek na skórze (działa podobnie jak sok glistnika jaskółcze ziele), przy czym skuteczny jest tylko we wczesnych fazach ich tworzenia się. My polecamy młode liście na wiosenną sałatkę i wino z płatków kwiatów mniszka.

Nawłóć – przybysz w naszych stronach, wypierający gdzie się da rodzimą roślinność. Ładnie pachnie, jest doskonałym pożytkiem pszczelim, ale całe łany porastające nieużytki, połacie, na których nic się nie uchowa, bardzo zubożają rodzimą florę i faunę.



Na zdjęciu nawłóć zarastająca brzeg szosy. Dalej się nie przeniosła, bo bagno to nie jej środowisko, woli glebę suchą. Pociesza tylko to, że może być użyta jako zioło lecznicze na choroby pęcherza moczowego, a miód z niej jest przepyszny.

Perz – uporczywy chwast polny, którego całe pęki kłączy wydrapują podczas prac polowych brony, a on na wiosnę znowu rośnie,



bo najmniejszy kawałek korzonka zostawiony w ziemi potrafi odrastać. To ci dopiero bylina! Pożytku z niego w polu nie ma, ale ma kilka zalet, lecz błyszczą nimi dopiero po wyrwaniu. Otóż, suche kłęczka skutecznie odpędzają pchły i inne robactwo z postać ludzkich i zwierzęcych. Wyściełano nimi sienniki, psie budy i chlewiki. Wierzono, że świnka będzie miała więcej prosiąt, jeśli jest chowana na perzu.

Napary z suszonego kłęczka pomagać mają przy leczeniu kamicy żółciowej. Pije się też oczyszczające herbatki z listków.

Pierwiosnek lekarski. Medycyna ludowa od wieków odwarem z pierwiosnka leczy migreny, bezsenność, napięcia nerwowe, dolegliwości miesiączkowe i okresu przekwitania. Wino z tego ziela zaleca się jako środek regulujący krążenie krwi. Pierwiosnek ma też właściwości moczopędne, toteż jest stosowa-



ny do kuracji oczyszczających i odtruwających organizm.

Napar z kwiatów dla dzieci: łyżkę suszu zalać szklanką wrzątku, przykryć, po kwadransie precedzić i podzielić na trzy porcje. Podawać w ciągu dnia, po jedzeniu, jako środek wykrztuśny, lekko uspokajający, łagodnie nasenny lub na wzmocnienie.

Odwar z korzeni i łodyg dla dorosłych: pół łyżki zmielonego suszu zalać szklanką wody, gotować przez 5 minut. Po precedzeniu po-

pijać po łyżce co 2-3 godziny we wszystkich opisanych wyżej przypadkach.

Pokrzywa – mamy jej kilka rodzajów. Już wczesną wiosną jako jedna z pierwszych zielienieje na przychaciach, ugorach i gdzie się da. (Choć jest coraz rzadsza, bo w uporządkowanych ogródkach nie ma dla niej miejsca).

Nie znamy dzisiaj pojęcia przednówka, gdy brakowało już starego ziarna na chleb, a nowego jeszcze nie było. To właśnie wtedy pokrzywa była ważnym składnikiem diety najuboższych mieszkańców wsi i to nie tylko w sandomierskiej puszczy. Zaparzana, niczym szpinak, gotowana jako zupka, zastępowała solidniejsze pokarmy, ale też dawała zapas



witamin i soli mineralnych tak potrzebnych ludziom i zwierzętom (bo one też dostawały pokrzywę) wczesną wiosną. Później, już la-

tem, zbierano ją nadal dla trzody chlewnej jako dodatek do paszy.

Nalewka spirytusowa na świeżych liściach pokrzywy służy do nacierania obolałych stawów. Można też potraktować chore stawy bezpośrednio, czyli wersja kuracji dla twardej – poparzeniowa. Trochę popiecze, ale bąble szybko znikną, a może pomoże.

Przy przewlekłych nieżytkach dróg oddechowych, osłabieniu i na apetyt świetnie kuruje herbatka z suszonych liści.

Ma też pokrzywa swoją niebagatelną rolę w... upiększaniu lata. To na jej łodygach i liściach wiele gatunków motyli umieszcza swoje jajeczka, by później gąsienice miały blisko do stołówki i były chronione przez parzące liście.

Kto pamięta o roli pokrzywy w nauce poprawnej pisowni „rz” i „ż”? Zdanie z dyktanda: pokrzywa ma krzywe łapy i parzy w dni parzyste.

Warto więc okazać pokrzywie nieco szacunku i zostawić choć kępkę w wymuskanym ogródku. Dla motyli, ale i na lekarstwo.

Rumian, rumianek, złocień, maruna – tak nazywany jest niepozorny biały kwiatusek o wielkich właściwościach leczniczych. W zależności od wiedzy środowiska używany na wiele chorób jako napar lub olejek. Dodawany do kąpieli dla dzieci. Działa aseptycznie i przeciwzapalnie, zarówno jako środek ze-



wewnętrzny, jak i doustny. Zbiera się same kłoszyczki kwiatowe i suszy na sicie.

Szałwia – znamy ją dziś głównie z ogrodów, ale owszem, rośnie także dziko w naszych stronach. Ziele to ma rozliczne zastosowania medyczne. Po pierwsze na wszelkie dolegliwości w jamie ustnej jako środek odkażający, gojący ropiejące miejsca. Kupimy ją w aptece jako składnik popularnego Septosanu i Dentoseptu.



Ma też inne właściwości. Poprawia pracę układu trawiennego, obniża poziom cukru we krwi, a napary łagodzą zapalenie gardła i skóry. Ponadto szałwia działa kojąco na depresję, zmęczenie i wyczerpanie. Napar z szałwii stosuje się przy nadmiernym poceniu nocnym, zwłaszcza u gruźlików i neurotyków.

Dzięki bakteriobójczym właściwościom stosuje się szałwię także zewnętrznie do płukania jamy ustnej, gardła, przy ropnym zapaleniu dziąseł, pleśniawce i przy anginie. Napar stosuje się także do okładów na trudno gojące się rany, owrzodzenia żyłakowate nóg, a także jako dolewkę do kąpieli w chorobach reumatycznych, wysypkach i innych schorzeniach skórnych. Herbata z liści przeciwdziała bieguncie, służy też do irygacji.

Liście zrywane przed okresem kwitnienia są używane jako przyprawa. Stosuje się ją jako dodatek do sałatek, mięsnych i drobiowych farszów, ciast i deserów, a także jako dodatek do wina.

Szczaw. Roślina ubogich, kwaśnych gleb. Świeży jest półproduktem do smacznej szczawiowej zupki z jajeczkiem i grzankami. Niezbyt zdrowej, jeśli komuś dokuczają stawy (zawiera kwas szczawiowy, który nasze wapno przerabia na szczawiany). Jest chętnie zbierany w celach kulinarnych, łatwo się konserwuje i umożliwia podanie wiosennej zupy w zimowe popołudnie. Odwar z korzeni



szczawiu stosowany był leczniczo przy bólach wątroby i zaparciach.

Na leśnych łąkach znaleźć można rzadki kwiat **zimowit jesienny**. Ta silnie trująca roślina budziła lęk (bo kto to widział, żeby same kwiatki pojawiały się jesienią, a liście



na wiosnę!) i była obiektem licznych przesądów. Leczniczo stosowana przy bólach stawów i karku, i tylko pod nadzorem lekarza.

Żmijowiec zwyczajny – jak widać lubią go motyle pазie królowej. Może dlatego, że działa na układ nerwowy kojąco i wyciszająco nerwy. Ma właściwości przeciwkaszlowe, a także gojące rany i przeciwtrądzikowe. Wykorzystywany był w leczeniu domowymi sposobami. Jednak należy uważać na jego przedawkowanie skutkujące uszkodzeniem wątroby oraz halucynacjami. Był dawniej



stosowany w leczeniu padaczki, a także jako środek przeciwbólowy i antidotum na ukąszenia żmij.

Trudno nie zauważyć w lesie **paproci**. Znamy je wszyscy. Najlepiej widoczną na zdjęciu orlicę pospolitą. Jednak w celach leczniczych poszukać trzeba narecznicy samczej, rośliny podobnej do paprotek domowych.



Lecznicze jest jej kłącze, które zbiera się po obumarciu liści. Odwar z niego służy do okładów na trudno gojące się rany oraz na bóle gościcowe. Zaś wyciąg eterowy i w weterynarii, i w medycynie jest stosowany na tasiemca; ale uwaga! za duża dawka powoduje uszkodzenie nerwu ocznego.

Rosiczka – jedyna w naszej florze roślina drapieżna. Nie od razu, żeby rzuciła się na ofiarę jak tygrys. Co to, to nie! Tkwi spokojnie w podłożu, a jej rozwarte, przypominające kawałki mięsiva (przynajmniej muchom)



listki, tylko czekają na biedactwo, które na nich usiądzie. Lepki śluz zatrzymuje owada do czasu aż liść się zamknie i strawi nieszczęśnika. Rosiczka o pięknej nazwie „łzy słońca”, pożerając wchłania odżywcze walory, jakich nie znajduje w podłożu.

Niegdyś uznawana za leczniczą. Herbata z ziela pomagać miała przy kokluszu. Dziś pod całkowitą ochroną. Ginie razem z bagnami, na których żyje.

Nie tylko na bagnach szukali ludzie leczniczych roślin. Znajdywali je także wśród rosnących w wodzie. I tak, na listę zdrowotnych



ziół trafiła na przykład **lilia wodna** (czyli grzybień biały), zdobiąca wody stojące i wolno płynące, a czasami przywdziewana przez nimfy wodne (im skromniej – tym lepiej), dla okrycia ich nagich ciał.

Uważano ją za roślinę leczniczą, napar z kwiatu miał działać nasennie i uspokajająco, kłące nasercowo. Hamuje też podobno popęd seksualny, co brzmi nieco podejrzanie w aspekcie nader skromnego przyrodziewku nimf. Nimfy nimfami, a wód, w których może żyć ta piękna roślina jest coraz mniej. Nic więc dziwnego, że wzięto ją pod całkowitą ochronę. Prosimy nie zrywać.

Czermień błotna to piękna, nie do pomylenia z innymi, roślina wilgotnych miejsc, bylina o oryginalnym kwieciu, zmieniającym się z czasem w barwny owoc.

Ponieważ rzadka, zapomniana w ziołolecnictwie ludowym. Do zatruc dochodzi przy spożyciu owoców. Kłące suszone, a później



gotowane, bywało spożywane, a wywaru używano do leczenia pokąsanych przez węże. U nas tylko przez żmiję, która do kobry się nie umywa.

„Zielone Świątki – tatarak w kątki”, a u Lasowiaków na płoty. **Tatarak** – roślina wodna, a właściwie przybrzeżna, ozdabia lasowiackie płoty w to wiosenne święto. Można przejechać całe kilometry wzdłuż powiewających zielonych liści.

Lasowiaczy używali kłaczy tataraku na herbatki o działaniu przeciwbólowym i nasennym. Surowe wnętrza łodyg i kłacza jedzono



także, aby poprawić trawienie. W wystudzonym wywarze płukano włosy.

Kotewka orzech wodny – roślina wodna, pływająca. Kiedyś licznie obecna w dolinie dolnego Sanu. Orzechy kotewki opisywane są jako bardzo smaczne i cechujące się dużą wartością odżywczą.

Orzech wodny mielono też na mączkę i dodawano do pieczywa. I chyba zjedliśmy cały jego przyrodniczy zapas, bo obecnie są znane w Polsce tylko nieliczne miejsca jego występowania. Orzechów używano również do produkcji ozdób, małych narzędzi i różańców.

Obecnie roślina ściśle chroniona, gdyż zanikają stanowiska jej naturalnego występowania. Tak jest na przykład z wysychającymi starymi korytami rzek. Stare Sanowisko pod Niskiem praktycznie już nie istnieje. Obniżył się poziom wody gruntowej, zasypano wejście wody z Sanu, wyginęły drzewa, któ-





re wokół wody rosły przez setki lat. Nie ma więc i kotewki. Proszę, zobaczyć, jak wyglądają jej orzechy choć na zdjęciu.

Jemioła – tajemniczy pasożyt drzew. Przez Prasłowian używany do magicznych zabiegów, przywleczony jako święte zioło być może przez Wikingów, którzy docierali Sanem jeszcze dalej niż sięgała Puszcza Sandomierska.



To cudowne ziele powieszono pod powałą w dzień przesilenia zimowego (21 grudnia) do wiosny zamienia się w złoto. Sprawdziliśmy – działa! Przynajmniej jeśli chodzi o kolor.

Poza tym pod powieszoną w izbie jemiołą (zwaną podłaźniczką) można było panny całować bezkarnie. Do dziś w niektórych domach wieszono ją zamiast, ale obok stawianej z niemiecką choinki. Spróbujcie pod choinką całować panny... A pod staropolską jemiołą działa!

Lecznicy z jemioły korzystają wszyscy nadciśnieniowcy. Wyciąg z jagódek i liści w postaci mała podobnej, bo kapsułek, pigułek i pastylek, obniża ciśnienie i normuje pracę serca.

Na koniec parę słów o żywokoście.

Żywokost to ciekawa roślina wilgotnych miejsc, wabiąca charakterystycznym zapachem raczej cięższe owady, mogące rozchylić w celu pobrania nektaru płatki jej kwiatów.

Smaczny, lubiany przez dzieci syropek na kaszel, kiedyś ogólnie dostępny, potem sprzedawany tylko na recepty, ostatnio wycofano z użycia. Co się stało? Otóż, wykryto w nim substancje uznane za toksyczne dla ludzkiego organizmu. W poważny sposób uszkadzają wątrobę, prowadząc do jej marskości.

Gdy badania nad zgubnymi skutkami działania tych substancji potwierdziły się, wydano w Polsce całkowity zakaz stosowania

w celach leczniczych żywokostu. Zaniechano produkowania odpowiednich preparatów i dokonano zmian receptury mieszanek ziołowych, w skład których wchodził korzeń.

W krajach zachodnich, jak Niemcy, Francja oraz Włochy, nie stosuje się i nie produkuje preparatów doustnych z żywokostu, natomiast nadal wyrabia się przetwory do użytku zewnętrznego do chwili rozstrzygnięcia, czy ta droga podawania jest dostatecznie bezpieczna. Zostały wycofane z użycia również inne rośliny zawierające alkaloidy pirolizydynowe (tak się te szkodliwe substancje uczucie nazywają), a dotąd traktowane w Polsce i w Europie Zachodniej jako lecznicze, jak ostrzeń pospolity i starzec zwyczajny oraz gatunki pokrewne.

Jeszcze kilkanaście lat temu na tym kariera medyczna żywokostu by się zakończyła. Ale nie w dobie Internetu, gdzie możemy znaleźć dziesiątki recept na syropy i maści żywokostowe. Pomagają niemal na wszystko i wcale nie szkodzą! A czy w ogóle potrzebny przepis? Oto jeden z wpisów internauty:

„Zrobiłem wczoraj „na oko” syrop z korzenia żywokostu (suszu) i kory wierzbowej, które to surowce wygotowałem w małym garczku z dodatkiem soku z cytryny; służy się tym razem nie skoagulowały, zostały w roztworze jak trzeba. Po odcedzeniu i wyklarowaniu (dekantacja) ponownie zagotowałem, by rozpuścić cukier. Następnie, po schłodzeniu,



dodałem mojej ulubionej nalewki z kopytnika w takiej ilości, by jednorazowa dawka dla dorosłego (ok. 1 ml = 20 kropel) zawierała się w łyżce syropu.”

I tą oto miksturą tatuś nakarmił potomka – niemowlaka! Trzeba przyznać odważny gość. (Musimy dodać, dla porządku, że **czworolist**, na zdjęciu poniżej, to roślina trująca).

A poza tym, można w Internecie kupić oleje, maści, żele i krople żywokostowe, za-





W naszej skansenowej zagrodzie Bractwo Miłośników Ziemi Ulanowskiej odgrywa dla potrzeb filmu sceny z powrotu flisaków ze spławu drewna do Gdańska.

równy rodzimej produkcji, jak i zagraniczne, w tym produkowane albo tylko reklamowane przez dwa klasztory. Któż się oprze takiej renomie, jaką może mieć olej św. Hildegardy? Po co nam jakiś GIF (Generalny Inspektorat Farmaceutyczny)? Wystarczy modlitwa za zdrowie.

Wygląda na to, że powszechna wiedza Lasowiaków i innych kultur stała się ogólnodostępna na kartach Internetu i chętnych ją bezkrytycznie stosować nie brakuje. No cóż, nasi antenaci też się uczyli na próbach i błędach. Jak ktoś zmarł po zażyciu za mocnego lekarstwa, następny próbował kolejnego. I tak wiedza zielarska przez stulecia się rozwijała. Czy czeka nas powtórka z historii?

Dziś, oderwany od puszczańskich korzeni, lasowiacki lud traci swoją odrębność. Można ją jeszcze usłyszeć w języku i dostrzec w pewnych pokutujących wciąż wierzeniach, ale

już nie widać jej w obyczajach kulturowych jedynie przez zespoły ludowe. Nawet koła wiejskich gospodyń, ubierających się w stroje wzorowane na ubiorach babć, serwują wiele potraw i nalewki, które wcale nie należą do dziedzictwa materialnego tych okolic, a chleb pieką w piekarnikach elektrycznych lub gazowych według znalezionych w Internecie przepisów.

I jeszcze jedna kwestia. W czasach rozwinętego zielarstwa Lasowiaków naszą planetę zamieszkiwało od 3 do 10 razy mniej ludzi niż obecnie. Zielarek znających zioła było może jedna, może kilka na 1000 osób. Dziś chętnych, aby iść w pola i lasy i rwać lub wykopywać co tam znajdą zaczyna być o wiele więcej. Jak długo jeszcze będzie co wykopywać w naszej uboższej z dnia na dzień dzikiej aptece?

Chyba musimy przeprosić czytelników za to nieplanowane podsumowanie naszej gawędy o Lasowiakach i ich związkach z dziką przyrodą. To są po prostu refleksje, jakie nam się nasunęły, gdy zgodnie z narzuconym sobie programem badawczym zaczęliśmy porównywać zdobyte w rozmowach z ludźmi informacje z materiałem książkowym, zebrany przez etnografów (w czasach, gdy szu-

kana przez nas wiedza jeszcze istniała) i dalej z wiedzą współczesną gromadzoną na stronach WWW. Trochę się zmartwiliśmy i pytamy Państwa, czy słusznie?

Można do nas pisać na adres: kontakt@animus-photo.com

Dane do książki zbieraliśmy w gminach Bojanów, Ulanów, Nisko, Jeżowe, Rudnik nad Sanem, Jarocin, Biłgoraj, Leżajsk i Stalowa Wola w mniejszych i większych miejscowościach, odpytując osoby w wieku od 30 do 70 lat, głównie te starsze. Większość z nich na tym terenie mieszka od urodzenia i miała możliwość czerpania wiedzy z doświadczeń przodków. Przyjmowano nas w różnych domach, ale głównie, jak ten obok, niczym nie różniły się od wnętrz miejskich.



Pani Dorota Wołoszyn była jedyną naszą rozmówczynią, która interesuje się starymi obyczajami, a jednocześnie roślinami. Ale i ona nie przejęła zbyt dużo wiedzy od rodziców. (Wiemy o tym, bo oni również byli ankietowani, lecz nie dodali do naszych zbiorów istotnych informacji.)



A pani Dorota szuka w książkach i w Internecie. Jest też pewnie jedyną mieszkanką swojej wsi, dla przyjemności chodzącą na spacer do lasu. To ona właśnie znalazła nazwę nieznanego nam kwiatka (zdjęcie po lewej), który sfotografowaliśmy na jej łące. To **siedmiopalecznik błotny**. Internet mówi, że działa przeciwbólowo i przeciwzapalnie. W medycynie ludowej jest wykorzystywany jako środek na obrzęki, zastój krwi i limfy w kończynach dolnych. Ma mocne działanie regenerujące na tkankę stawową, pomaga w leczeniu schorzeń reumatycznych i podagry.

Od jutra zaczynamy się leczyć!

Literatura pomocnicza

1. *Puszcza Sandomierska wczoraj i dziś*. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Półciwarka. Rzeszów, 1980.
2. *Przewodnik ziołolecznictwa ludowego*. E. Kuźniewski, J. Augustyn-Puziewicz. PWN, Warszawa–Wrocław, 1986.
3. *Krajowe chwasty polne i ogrodowe*. J. Mowszowicz. PWRiL, Warszawa, 1975.
4. *Poradnik dla cieśli*. Jan Heurich. Geberthner i Wolf, Warszawa, 1871.
5. *Lasowiaczy*. K. Ruszel. Muzeum Okręgowe, Rzeszów, 1994.
6. *Dzikie rośliny jadalne*. Bolestraszyce, 2008. Materiały z konferencji 13.09.2007.
7. *Egzoty naszych lasów*. K. Maciejowski. PWRiL, Warszawa, 1951.
8. *Prace i materiały etnograficzne, tom X, zeszyt 1*. K. Moszyński. PTL Ossolineum, Wrocław–Kraków, 1952/53.
9. *Materiały do bibliografii etnografii polskiej*. Halina Bittner-Szewczykowa. TPL, Wrocław, 1958.
10. *Rośliny gór i pogórzy*. T. Gołębiowski. Sport i turystyka, Warszawa 1987.
11. *Wielki atlas roślin*. F.A. Novak. PWRiL, Warszawa, 1972.
12. *Las w środowisku życia człowieka*. B. Kiełczewski, J. Wiśniewski. PWRiL, Warszawa, 1982.
13. *Zielnik*. J. Rogala, R. Maciej, F.K. Olesiejuk. Ożarów Mazowiecki, 2012.
14. *Rośliny chronione w Polsce*. W. Strojny. PWRiL, Warszawa, 1972.
15. *Przewodnik do oznaczania zbiorowisk roślinnych Polski*. W. Matusiewicz. PWN, 2012.
16. *Lasy i zarośla*. Praca zbiorowa pod redakcją W. Matusiewicza. PWN, Warszawa, 2013.
17. *Rośliny i zwierzęta w służbie człowieka*. P. Strebeyko. LSW, 1956.
18. *Rośliny aromatyczne i przyprawowe*. J. Kybal, J. Kaplicka. PWRiL, Warszawa, 1985.
19. *Mała encyklopedia leśna*. PWN, Warszawa, 1991.
20. *Kuchnia Lasowiacka*. J. Sudoł, K. Rzemień. Nowa Dęba, 2014.
21. *Ginące zawody w Polsce*. Z.A. Skuza. Sport i Turystyka, Warszawa, 2006.
22. *Przyroda w polskiej tradycji*. S. i O. Kłósiewicz. Sport i Turystyka, Warszawa, 2011.
23. *Budownictwo ludowe w Polsce*. T. Czerwiński. Sport i Turystyka, Warszawa, 2010.
24. *Słownik gwary lasowiackiej*. R. Gondek. Nowodębskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, 2013.
25. *Dom drewniany w Polsce*. Tysiąc lat tradycji. J. Czajkowski. Nomos, 2010.
26. *Flora wiosenna, letnia, jesienna* – Przewodnik do oznaczania dziko rosnących roślin. J. Mowszowicz. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa, 1987.
27. *Owoce dziko rosnące*. I. Gumowska. Wydawnictwo Wara, Warszawa, 1984.
28. *Przewodnik Collinsa. Drzewa*. O. Johnson, D. More. Multico, 2004.
29. *Lasowiaczy. Wiejski dom mieszkalny w widłach Wisły i Sanu. 1850–1965*. J. Furdyna. Mielec, 2014.
30. *Puszcze i lasy Polski*. Encyklopedia ilustrowana. D. Zawadzka, E. Kwiecień. Multico, 2011.
31. *Dwór – polska tożsamość*. M. Rydel. Wydawnictwo Zysk i s-ka, Poznań, 2012.
32. *Wieś uboga, czy mlekiem i miodem płynąca?* Biuletyn nr 12. Wdzydze, 2011.



MAJA I KRZYSZTOF CELUCHOWIE

Spis treści

<i>Zaginiona wiedza</i>	3
<i>Puszcza Sandomierska</i>	7
<i>Nasze drzewa</i>	10
<i>Ścinamy, tniemy, przerabiamy</i>	20
<i>Budujemy dom</i>	22
<i>Jakie drewno na płot?</i>	24
<i>Meble</i>	26
<i>Sprzęty domowe</i>	34
<i>Przybory kuchenne</i>	41
<i>Drewniane maszyny</i>	43
<i>Leśna apteka</i>	46
<i>Krzewy i krzewinki</i>	55
<i>Różne ziółka</i>	62
<i>Literatura pomocnicza</i>	80

STALOWOWOLSKIE
STOWARZYSZENIE
FOTOGRAFICZNE

ANIMUS